

WRZESIEŃ 2022



LICEALNIK

W jesiennym numerze przeczytacie:

- ♦ artykuł o tym, jak uczniowie klas I oceniają CLXIII LO,
- ♦ o tym, co nauczyciele naszego liceum robili w czasie wakacji,
- ♦ na temat legendy polskiego okrętu podwodnego „Orzeł”,
- ♦ jakie teorie spiskowe powstały wokół ataku na World Trade Center,
- ♦ tekst o podróży na urokliwe Powiśle, które warto odwiedzić jesienią,
- ♦ o fenomenie Igi Świątek i nadchodzącym mundialu,
- ♦ o trendach modowych epoki średniowiecza i starożytnego Egiptu.

I wiele więcej...

Życzymy przyjemnej lektury!

CLXIII Liceum Ogólnokształcące w Warszawie

W tym numerze:

Temat numeru: Pierwsze str. 4
kroki nowego rocznika w
CLXIII LO

Z życia szkoły: Co nau- str. 7
czyciele CLXIII LO robili w
czasie wakacji?

Z życia szkoły: Łódź – nie- str. 8
oszlifowany diament

Okno na świat i nie tylko: str. 9
Mikrowędrówki po War-
szawie i okolicach
#4 – Powiśle

Blżej przeszłości: ORP str. 11
„Orzeł” – przedwojenna
historia pływającej

Blżej przeszłości: 9/11 str. 15

Blżej przeszłości: Swa- str. 18
styka – zakazany symbol

**Dział recenzji książko- str. 21
wych:** Poszukując dobrego
zakończenia

**Dział recenzji książko- str. 22
wych:** Fantastyka na je-
sienne wieczory

**Dział recenzji muzycz- str. 23
nych:** Wielki powrót po 40
latach

W tym numerze:

W temacie sportu: str. 24
Kolejny mundial a pro-
blemy wciąż te same

W temacie sportu: str. 26
Fenomen Igi Świątek

W temacie sportu: str. 28
Czy sport może urato-
wać życie?

**„Licealnik” bywa str. 29
modny:** Średnio-
wieczne kanony mody

**„Licealnik” bywa str. 33
modny:** Moda wprost
znad Nilu

**Dział o zdrowym sty- str. 34
lu życia:** Kiedy w ży-
ciu nastolatka pojawia

To się czyta: Polecane str. 35
książki na jesień

W czasie przerwy: str. 36

Słowo od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Nowy rok szkolny to zawsze szereg wyzwań, któremu nasze liceum musi podołać. Jedno z nich stoi przed naszymi uczniami – maturzystami, którzy jako pierwszy rocznik napiszą egzamin zgodnie z aktualnymi wymogami, a także pierwszoklasistami, którzy postanowili przygotować się do matury i dorosłego życia pod czujnym okiem dyrekcji i kadry szkoły. Dlatego jesienny numer „Licelnika” chcemy zadedykować nowym uczniom liceum oraz klasom IV, za których będziemy trzymać kciuki aż do ostatniego egzaminu.

Nasze licealne czasopismo nieustannie się rozwija, czego świadectwem są m.in. bardzo ciekawe artykuły uczniów klasy I A. Poszukujemy szkolnych dziennikarzy, którzy będą chcieli swoimi pasjami, zamiłowaniem do pisania, wzbogacić skład zespołu redakcyjnego „Licealnika”. Czekamy na osoby, które nie boją się pisać, chcą udoskonalić swój warsztat pisarski i tworzyć ciekawe opowieści o świecie. Zapraszamy do kontaktu z opiekunkami redakcji gazetki.

O TYM SIĘ MÓWI

TEMAT NUMERU

Pierwsze kroki nowego rocznika w CLXIII LO



Minął ponad miesiąc od rozpoczęcia roku szkolnego 2022/2023. Do naszej szkoły dołączyły aż cztery klasy pierwsze. To już tradycja, że w październikowym wydaniu „Licealnika” pojawia się artykuł o nowych uczniach pisany na podstawie uzupełnionej przez pierwszoklasistów ankiety. Poznajcie jej wyniki!

W tym roku prawie stu uczniów klas pierwszych zechciało udzielić odpowiedzi na zawarte w ankiecie pytania, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Zdecydowana większość respondentów potraktowała to zadanie poważnie. Na początku zapytaliśmy ankietowanych o to, jak czują się po pierwszym miesiącu nauki w LO? Większość uczniów pozytywnie oceniła spędzony czas w liceum: „Według mnie, to najlepsza szkoła, do której mogłem się dostać. Klasa, do której chodzę, jest bardzo miła, a atmosfera w całej szkole jest wspaniała”. Swoje pierwsze wrażenia po rozpoczęciu nauki w nowej szkole licealiści wspominają tak: „W LO jest super, pierwszaki zostały miło przywitane”, „Bardzo podoba mi się w liceum. Nauczyciele dobrze uczą”. Niektórzy uczniowie sygnalizują przytłoczenie ilością nauki i hałasem. Zachęcamy do spędzania przerw w licealnej części szkoły, by wyciszyć się i zebrać myśli na resz-

tę dnia.

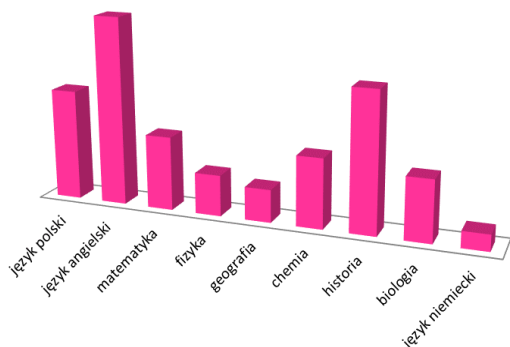
W odpowiedzi na kolejne pytanie: „Czy uważasz, że CLXIII LO to Twoja szkoła?” pierwszoklasiści przyznali liceum 4,05 „gwiazdki” w skali od 1 do 5. Swoją decyzję uzasadniają następująco: „Bardzo dobrze się w niej odnajduję i jestem bardzo zadowolony z wyboru tej szkoły”, „Bardzo dobrze czuje się w tej szkole i w towarzystwie osób, które tutaj są”, „Nauczyciele są super, moja klasa też” i „Uważam, że tak, ponieważ w żadnej innej szkole nie poczułem się tak komfortowo”, „Bardzo podoba mi się poziom nauczania i podejście do ucznia”. Niektórzy uczniowie zaznaczają, że w ocenie szkoły liczył się dla nich również dobry dojazd i bliskość zamieszkania. Respondentów zapytaliśmy także o ich zadowolenie ze szkoły, w której się uczą. W „gwiazdkowym” systemie 74% uczniów klas pierwszych wystawiło ocenę między 4 a 5.

W redakcji nie mogliśmy się oprzeć pokusie dowiedzenia się, które przedmioty są najbardziej lubiane przez uczniów klas pierwszych. Odpowiedzi świetnie ilustrują wykresy. Wysokość „słupka” świadczy o popularności danego przedmiotu. W tegorocznej klasyfikacji zwyciężyły (wg

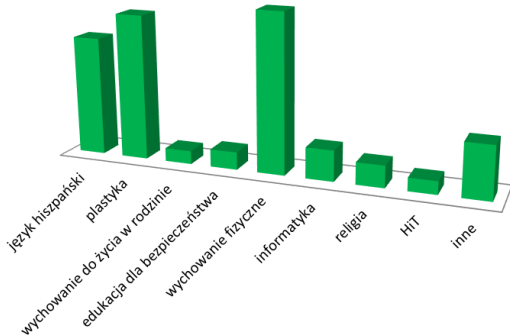
O TYM SIĘ MÓWI

TEMAT NUMERU

ulubione zajęcia szkolne część I



ulubione zajęcia szkolne część II



liczby osób wybierających dany przedmiot) język angielski, wychowanie fizyczne, historia, plastyka, język polski, język hiszpański, a gonią je: matematyka, chemia, biologia, fizyka, geografia, informatyka, religia, język niemiecki, edukacja dla bezpieczeństwa, wychowanie do życia w rodzinie oraz HiT.

Kolejne postawione przed ankietowanymi pytanie brzmiało: „Co najbardziej skłoniło Cię do wyboru CLXIII LO?”. Wiele osób podkreśla, że było to ich samodzielny wybór, czasem z niewielką sugestią od rodziców lub znajomych. Wielokrotnie w odpowiedziach pojawiały się hasła „dobra opinia o szkole” i „bliskość do szkoły”.

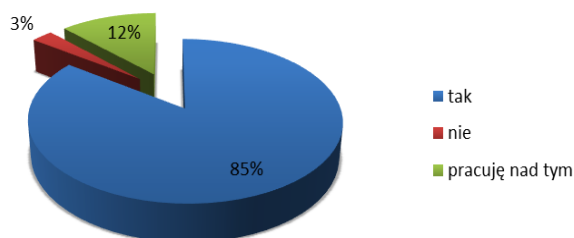
W ankiecie poprosiliśmy pierwszoklasistów, by określili, czy któryś z przedmiotów roz-

winął ich zainteresowania. Zdecydowana większość uczniów podkreśla, że plastyka dała im taką przestrzeń. Oprócz tego respondenci wymieniają historię, język hiszpański, angielski i chemię.

Kolejne pytanie dotyczyło nawiązywania znajomości, a odpowiedzi najlepiej ilustruje wykres, na którym widać, że największy kawałek „tortu” przypadł grupie uczniów, która zawarła już swoje pierwsze przyjaźnie. Można śmiało podkreślić, że szkoła służy poszerzaniu kręgu znajomych osób.

Nowych uczniów zazwyczaj dziwi w naszej szkole jej wielkość, rozległość, a wielu tego-rocznych pierwszoklasistów dodatkowo podkreśla, że nowością było dla nich ich istnienie przedzwonków. Oprócz tego w odpowiedziach wielokrotnie wspominają, że w CLXIII LO jest wyższy poziom nauczania i wysokie progi procentowe na pozytywną ocenę. Na początku roku szkolnego jako społeczność uczniowska dowiedzieliśmy się, że nowa skala ocen jest odzwierciedleniem zwiększających się wymagań maturalnych i niezbędnego minimum punktów, by zdać ten końcowy egzamin. Nasi respondenci są pozytywnie zaskoczeni uczącymi ich nauczycielami, tolerancyjnością starszych roczników i „aktywnymi prze-

Czy zawarłaś/eś już pierwsze znajomości?



O TYM SIĘ MÓWI

TEMAT NUMERU

rwami” w hali gimnastycznej.

W naszej ankiecie nie mogło zabraknąć pytania dotyczącego zmian, jakie nowi uczniowie wprowadziliby w LO. Zdecydowana większość respondentów nie może się doczekać przeniesienia się do nowego budynku. Poza tym uczniowie postulują o „więcej czasu na kartkówki z matematyki”, „zmniejszenie ilości prac domowych, a co za tym idzie zwiększenie wolnego czasu w domu”, „zmianę kryteriów ws. poprawiania ocen” i „większy asortyment w automacie”, a także „używanie trybun, które mają potencjał”. Kilku uczniów prosi, by: „Nie robić lekcji na 7:15”. Być może podczas wyborów do samorządu uczniowskiego warto powrócić do niektórych z tych kwestii i porozmawiać o tym z przedstawicielami SU.

Atutem naszej szkoły jest wsparcie, które otrzymujemy od nauczycieli, dlatego następne pytanie dotyczyło właśnie tego faktu. Większość uczniów odpowiedziała krótko: „Tak”, ale pojawiły się też bardziej rozbudowane odpowiedzi: „Nauczyciele są w większości wyrozumiali i pomagają bardzo, jeśli mam z czymś problem”, „U niektórych nauczycieli otrzymuje najlepsze wsparcie, a u niektórych nie”. Jeśli ta sytuacja dotyczy kogoś bezpośrednio, zachęcamy do rozmowy z wychowawcą i nauczycielem, od którego pomocy ktoś oczekuje.

W naszej ankiecie nie mogło zabraknąć pytania: „Czy któryś z nauczycieli zainspirował Cię do nauki jego przedmiotu lub zniechęcił?”. Najwięcej jest pozytywnych odpowiedzi, a respondenci podkreślają, że zwiększyło się ich zainteresowanie lekcjami historii, języka angielskiego, hiszpańskiego, niemieckiego i polskiego, fizyki, chemii, plastyki i matematyki. Uczniowie wy-

mieniali też przedmioty, na których jak na razie trudno o inspirację, ale mamy nadzieję, że to się diametralnie zmieni na lepsze.

Ostatnie pytanie pomogło dowiedzieć nam się, co ciekawego robią nasi nowi uczniowie poza budynkiem szkoły. Wielu z nich deklaruje, że lubi eksperymentować w kuchni, więc pewnie warto będzie ten fakt wykorzystać, np. przy okazji jakiegoś projektu edukacyjnego lub szkolnego wydarzenia. Oprócz tego mamy znaczną grupę wielbicieli sportów, z których najczęściej wymieniana jest gra w tenisa, koszykówkę i siatkówkę – przed nami więc ciekawe turnieje międzyoddziałowe. Uczniowie trenują także jazdę konną, taniec towarzyski i jazdę na quadzie. Okazuje się, że jest trochę osób z talentem do rysowania, malowania, ilustrowania, pisania, robienia zdjęć i gry na instrumentach: pianinie, gitarze, ukulele, perkusji. Z całego serca życzymy Wam rozwijania i pielęgnowania tych pasji.

Podsumowując wyniki naszej ankiety, można śmiało stwierdzić, że tegoroczni pierwszoklasiści są ciekawymi osobami pełnymi pasji i zamiłowań do różnorodnych aktywności. W imieniu redakcji życzę Wam dużo sukcesów w szkole jak i poza nią oraz jak najlepszych chwil spędzonych w CLXIII LO. Mam nadzieję, że będziecie dumnie i mądrze stawiać swoje pierwsze kroki jako uczniowie liceum w naszej szkole zarówno w tym budynku, który dzielimy z podstawówką, jak i tym nowym. Nie dajcie się natłokowi obowiązków, poszukujcie równowagi, bądźcie wytrwali i nie poddawajcie się nawet wtedy, gdy będzie trudno. Pamiętajcie – *per aspera ad astra*, czyli „przez ciernie do gwiazd”.

Marta Dworzyńska, klasa IV C

Co nauczyciele CLXIII LO robili w czasie wakacji?

Nauczyciele to bardzo szczególna grupa zawodowa, która po zdobyciu odpowiednich kwalifikacji na uniwersytecie czy odpowiedniej szkole wyższej ma zawodowo uczyć innych. Wiedzę już posiadaną należy oczywiście systematycznie odświeżać, poszerzać i być na bieżąco z otaczającym nas światem realnym i wirtualnym. Bardzo pomaga w tym uczestnictwo w programach wspierających edukację. Nasze młode jeszcze liceum brało udział w programie „POWER SE” – mobilności ponadnarodowej szkolnej kadry edukacyjnej współfinansowanej przez Unię Europejską w ramach środków Europejskiego Funduszu Społecznego.

Jak tylko rozdano świadectwa i zamknięto drzwi szkoły, grupa nauczycieli CLXIII LO wyleciała w świat po dawkę nowej wiedzy i nowinek dotyczących nowoczesnych metod nauczania. Słowem - nauczyciele uczą (także się) cały czas, nawet w wakacje!

Pani Elżbieta Fiedorowicz poleciała pod koniec lipca do Madrytu, gdzie w Academia De Lenguas w Madrycie uczyła się nowinek metodycznych i obserwowała lekcje innych nauczycieli hiszpańskiego. Miała okazję pozwiedzać piękny Madryt, porozmawiać w języku, którego naucza i poprzyglądać się kulturze hiszpańskiej, o której na pewno będzie opowiadać na lekcjach.

Natomiast ekipa naszych anglistek i polonistek w towarzystwie p. prof. od zajęć plastycznych wyruszyła na Malte. Nauczycielkom naszego liceum nie straszne były 40-stopniowe upały,

ponieważ klimatyzowane sale lekcyjne Easy School of Languages w Valletcie zachęcały do nauki – co więcej w bardzo międzynarodowym towarzystwie, gdzie porozumiewano się wyłącznie językiem angielskim. Nasza p. Dyrektor, p. prof. Marta Furmańska i p. prof. Beata Bielska-Karwot razem z innymi nauczycielami z całej Europy uczyły się języka angielskiego. Pani prof. Magdalena Dworzyńska i p. prof. Dorota Piwowarska razem z grupą nauczycieli z Węgier, Czech, Ukrainy i Polski TIKowały... czyli testowały użycie przydatnych aplikacji, podpatrywały i wspólnie z innymi nauczycielami tworzyły prezentacje, prowadziły zajęcia oraz uczyły się nowych rzeczy o historii i geografii Malty. Podróże zawsze kształcą i inspirują. Dla p. Beaty Bielskiej-Karwot oprócz poszerzenia kompetencji w zakresie języka angielskiego pobyt na Malcie był okazją do obejrzenia pięknego arcydzieła Caravaggia, które zdobi Katedrę św. Jana w Valletcie. O jakie dzieło chodzi? Jak nazywa się ten obraz? Zajrzyjcie na szkolnego Facebooka i zobaczcie, co z tej inspiracji Caravaggiem wyszło – nasi uczniowie całkiem dobrze go zinterpretowali i wykonali interesujące prace w technice kolażu.

Malta to bardzo ciekawy kraj, w którym oficjalnie mówi się w dwóch językach – po angielsku i po maltańsku. Latem, co tydzień w innym miejscu, odbywa się tradycyjna Festa – malownicza religijna procesja z muzyką graną przez lokalną orkiestrę i śpiewami w obydwu językach.

W imieniu nauczycieli biorących udział w projekcie POWER SE – Dorota Piwowarska

Łódź – nieoszlifowany diament

We wrześniu wszystkie klasy I CLXIII LO pojechały na wycieczkę integracyjną do Łodzi. Miasto to kojarzy się z przemysłem włókienniczym, szkołą filmową, ulicą Piotrkowską oraz z niechlubną dzielnicą – Bałuty. Czy to na pewno wszystko, co można zobaczyć w Łodzi?

Kiedy wjeżdżaliśmy z klasą I A do miasta, najpierw naszym oczom ukazał się największy kompleks leśny w Europie. Mowa o Lesie Łagiewnickim, który ma powierzchnię ponad 1205 ha i leży na Bałutach. Następnie naszą uwagę przyciągnęły tramwaje. Łódź była jednym z pierwszych polskich miast, w którym pojawiły się pojazdy szynowe. Naszym pierwszym przystankiem był pałac Izraela Poznańskiego, tak nazywał się właściciel budowli, był łódzkim fabrykantem żydowskiego pochodzenia. W 1877 r. zakupił kamienicę na zbiegu ul. Ogrodowej i Stodolnianej (obecnie Zachodniej). Budynek zbudowano w stylu eklektycznym, pełnił funkcje biurowe i reprezentacyjne. Podczas zwiedzania moją uwagę zwróciła sala balowa nazywana lustrzaną oraz jadalnia, w której sklepienie zostało udekorowane rzeźbami z motywami rzymskimi. Budynek do dzisiaj jest nazywany „łódzkim Luvrem”. Za pałacowym ogrodem mieści się Manufaktura, czyli kompleks dawnych włókienniczych fabryk, który obecnie pełni funkcję galerii handlowej oraz hotelu.

W samym sercu miasta biegnie Piotrkowska, jedna z najdłuższych ulic handlowych w Europie o długości 4,2 km. Po obu jej stronach stoją kamienice w stylu secesyjnym lub eklektycznym znanych i wpływowych łodzian. Spacerując traktem, patrzyliśmy w górę i widzieliśmy piękne i

pracochłonne wykończenia zwieńczające fasady budynków.

Czekając na kolejną atrakcję do zwiedzania, zmęczeni ulicznym hałasem odwiedziliśmy jeden z czterdziestu parków. Jak doszło do powstania tylu obszarów zielonych i jak przetrwały do dzisiaj? Otóż każdy dziewiętnastowieczny przedsiębiorca marzył o ogrodzie, gdzie po pracy mógł odpocząć i spędzić czas z rodziną.

W dzielnicy Źródlika leży osiedle robotnicze wybudowane przez Karola Scheiblera w XIX w. Nosiło nazwę „Księży Młyn” i było zespołem miejsc pracy, sklepów i domów dla robotników. Ze względu na rozmiar i liczbę usług otrzymało przydomek „miasta w mieście”

Według Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań liczba mieszkańców miasta spadła o 25% z liczby 725 tys. w 2011 r. do 664 tys. w 2021 r. Według analityków z Rządowej Rady Ludności wpłynie to na prestiż i poziom życia ludzi w Łodzi. Kolejnym problemem jest ogólny wygląd ulic. To, co mnie uderzyło, to zniszczone i zaniedbane „perły” dziedzictwa kulturowego oraz wbudowane plomby bloków komunistycznych. Uważam, że dobrym kierunkiem jest remontowanie starych fabryk i przekształcanie ich na lofty mieszkalne.

Mimo wad tego miasta zachęcam wszystkich do odwiedzenia polskiej kolebki przemysłu włókienniczego, by wczuć się w atmosferę wielokulturowości. To miasto ma wiele do zaoferowania i jest na swój sposób wyjątkowe.

Karol Barański, klasa IA

Mikrowędrówki po Warszawie i okolicach

#4 – Powiśle

Ten kto czytał „Lalkę” (lub chociażby streszczenie) z pewnością wie, jak u schyłku XIX wieku prezentowały się ówczesne lewobrzeżne warszawskie bulwary. Było to miejsce brudne, przestępcze, cuchnące i ubogie. Dziś zaś, po ponad stu latach Powiśle zmieniło się nie do poznania. Obecnie, ku przekorze losu, jest synonimem atrakcyjności, zamożności i nowoczesności. Widząc, jak postępowe i modne jest to miejsce współcześnie, Wokulski na bank byłby dumny i uradowany!

Tym razem postanowiłem, że nieco zmienię formułę naszego spaceru. Nie będzie on wyglądał tak, jak w poprzednich edycjach „Licealnika”. Stwierdziłem, że oprowadzę Was po moich ulubionych miejscach na Powiślu. Doszedłem do wniosku, że pisanie o Centrum Nauki Kopernika czy o bulwarowym deptaku będzie zbyt oczywiste z tego względu, iż każdy dobrze wie o istnieniu tych miejsc. Są one pewnego rodzaju wizytówką tej dzielnicy, zatem snucie o nich wątku uznałem za zbędne i nudne, innymi słowy dziś pójdziemy moimi udeptanymi śladami.

Nowe ze starym duchem

Był taki czas, w którym niemalże co tydzień jeździliśmy z rodziną do Elektrowni Powiśle. Niegdyś mieściła się tam miejska elektrownia, zresztą do której nawiązania wewnątrz i na zewnątrz znaleźć można po dziś dzień. Znacie to miejsce? Myślę, że większość z Was – owszem, ponieważ jest to ostatnio modna i popularna lokalizacja wśród młodych ludzi. Ten zrewitalizowany



kompleks przyciąga wielu ze względu na pyszne jedzenie, sklepy i odbywające się tam targi. Z rodziną zwykliśmy wpadać tam na wybitny kimchi ramen oraz kapitalne frytki z batatów. Fenomenalne również są tamtejsze amerykańskie kanapki – o nich także muszę wspomnieć! Połączenie niezwykłego klimatu i genialnego jedzenia robi robotę!

Hmm... a może dziś pizza?

Pozostając w gastronomicznym nastroju, muszę polecić Wam pewną miejscówkę. Ave Pizza przy ulicy Topiel sklasyfikowana została jako jedna z 50 najlepszych pizzerii w Europie. Niezły wynik, nie? I rzeczywiście pizza tam jest niezemska, którąkolwiek byście nie wzięli. Mi najbardziej smakuje Pizza Ave z mozzarellą di bufala, pomidorkami cherry, czosnkiem, natką pietruszki i grana padano... lecz nie mogę dłużej o niej pisać, bo ślinka cieknie na samą myśl, a do weekendu jeszcze kawałek. Niemniej gdybyście kiedyś przechodzili Topielem, marząc o „czymś iście wło-

OKNO NA ŚWIAT I NIE TYLKO

DZIAŁ PODRÓŻNICZY

skim”, koniecznie nie zapomnijcie tam wpaść! Zapewniam, że nie pożałujecie...

Po obiedzie na dach!

Kierując się dalej, rewelacyjną destynacją na poobiedni relaks jest słynna Biblioteka Uniwersytecka. I pewnie zastanawiacie się teraz, czy serio po obiedzie idziemy odpoczywać do świata książek. Oczywiście, że nie! Ale już na dach biblioteki? Czemu nie! Wiedzieliście, że na jej szczycie znajduje się ogród i taras widokowy? Myślę, że jest to dość nieoczywisty kierunek, być może nie wszyscy o nim wiedzą. Jeśli jesteście w tej grupie, gorąco zachęcam do wybrania się tam. Nie wspominając o wspaniałych walorach przyrodniczych tego miejsca, dech zapiera rozpościerający się upojny widok na panoramę Warszawy. Widać stamtąd zarówno wysokie, nowoczesne wieżowce, jak i dawny Zamek Królewski. Zaś z drugiej strony, obróciwszy się, ujrzymy majestatyczny Stadion Narodowy i dzikie zarośla prawego brzegu Wisły. Zapomniałem dodać, że idąc do górnych ogrodów miniemy mały park, idealny na piknik i innego rodzaju aktywności.

Ukryta dróżka

Podczas naszego spaceru odkryłem nowe urokliwe miejsce. Mowa o tajemniczej małej ścieżce w parku Kazimierzowskim wiodącej tuż przy murze Uniwersytetu Warszawskiego. Jej nietuzinkowość polega na tym, iż o tej porze roku



wygląda jak z bajki. Sama dróżka położona jest przy stromej skarpie, dzięki czemu cały park można z góry objąć wzrokiem. Wejście do tej klimatycznej ścieżki znajduje się od ulicy Oboźnej dokładnie nad zabytkowym ujęciem wody „źródełko” z 1837 roku. Charakterystyczne powstańcze murale ułatwiają jej zlokalizowanie. Zdecydowanie czuć tam historię!

Liczę, że wycieczka moimi śladami po warszawskim Powiślu była dla Was inspirująca i interesująca. Dzielnica ta ma do zaoferowania naprawdę wiele: od wspaniałych widoków po pyszne jedzenie. Dlatego miejmy nadzieję, że ciepłe jesienne promyki słońca zagoszczą jeszcze nad wiślanym brzegiem choć na chwilę. Być może byłaby to ostatnia okazja do spędzenia miło czasu na powietrzu przed nadejściem nieprzyjemnej zimy. Śpieszmy się więc, póki liście kolorowe!

Szymon Mieczkowski, klasa IV C

ORP „Orzeł” – przedwojenna historia pływającej legendy

Wielu słyszało o brawurowej ucieczce załogi „Orła” z estońskiego miasta Tallin a także o jego tajemniczym zaginięciu. Jak powstał „Orzeł”? Dlaczego zbudowano ten podwodny okręt? W tym tekście poznają Państwo najważniejsze fakty dotyczące przedwojennej historii tego niesamowitego statku.

11. listopada 1918 r. Polska odzyskała niepodległość. Jako odrodzone państwo zaczęliśmy budowę ojczyzny przede wszystkim od stworzenia silnej armii, która byłaby w stanie ochronić nowopowstały kraj przed ewentualną wojną. Prócz zadbania o bezpieczeństwo terytoriów lądowych musieliśmy zabezpieczyć także dostęp do morza, który przyznał nam traktat wersalski. W związku z tym jeszcze w listopadzie tego samego roku Józef Piłsudski wydał rozkaz dotyczący powstania pierwszych struktur Polskiej Marynarki Wojennej.

Pomimo faktu, iż posiadaliśmy kilka małych jednostek pływających w postaci kanonierek, trałowców i torpedowców wysłużonych już w armiach państw zaborczych, zdecydowania większość najwyższych oficerów PMW była zgodna, że tworzenie polskiej floty wojennej powinniśmy zacząć od organizacji dywizjonu okrętów podwodnych. Porozumienie w tej sprawie tak wielu osób nie było przypadkowe – sukcesy niemieckich U-Bootów z lat 1914-1918 pokazały niezwykłą skuteczność tej wersji broni. W Polsce powstała koncepcja inwestycji w przynajmniej 3 podwodne stawiacze min oraz 6 torpedowych łodzi podwodnych. Już w roku 1932 w wyposa-



Kapitan Jan Grudziński – zastępca dowódcy „Orła”

żenie Wojska Polskiego weszły ORP „Wilk”, ORP „Żbik” i ORP „Ryś” zbudowane we Francji będące wyżej wspomnianymi stawiaczami min. Kryzys gospodarczy nękający Rzeczpospolitą sprawił, że spełnienie marzeń dotyczących pozostałych okrętów jest niemożliwe. Dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych udało się zebrać środki na budowę jednej jednostki podwodnej. Środki te w dużej mierze pochodziły ze składek polskiego społeczeństwa. Zbiórkami zajmowała się Liga Morska i Kolonialna, lecz w 1933 r. powstał Fundusz Obrony Morskiej i to on podjął kontynuację inicjatywy, na której czele stanął gen. Kazimierz Sosnkowski.

Wbrew oczekiwaniom udało się wśród polskich obywateli zebrać aż 8,2 miliona ówczesnych złotych. Pozytywnie zakończona akcja pokazała świadomość Polaków o potrzebie wzmocnienia polskiej floty wojennej, a także dobre przy-

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

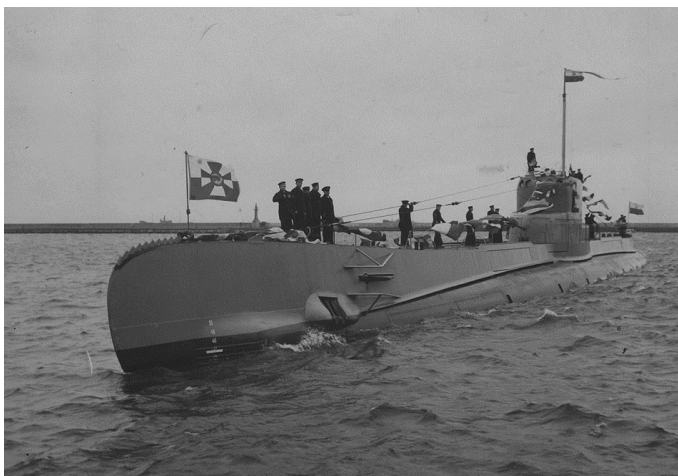
gotowanie akcji propagandowej. Rzeczą nierealną okazał się brak możliwości wykonania okrętu w Polsce. Przemysł stoczniowy nie był rozwinięty na tak szeroką skalę, ażeby można w nim było tworzyć okręty wojenne, a tym bardziej podwodne. Skutkiem tego Dowództwo Marynarki Wojennej zdecydowało się na zakup okrętu za granicą. W sprawie produkcji okrętu Polska zwróciła się w marcu 1935 r. do Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Szwecji i Holandii. Co ciekawe o zezwolenie na prace najbardziej zabiegała Francja, jednak nasza strona zrezygnowała z kontraktu z dość zaskakującej przyczyny – oszustwa Francuzów, którzy podsunęli nam projekt łodzi podwodnej wyglądającej zachęcająco na papierze, lecz niewykonalnej w rzeczywistości. Natomiast rzeczą najbardziej niedorzeczną był podpis wybitnego francuskiego inżyniera Simonota pod planami, który okazał się podrobiony. W przypadku Wielkiej Brytanii, USA i Szwecji nie udało się dobić targu, ponieważ uniemożliwiały to kwestie finansowe, a także wymagania polskiego dowództwa co do konstrukcji okrętu. Ostatecznie stworzenia nie jednego, a nawet dwóch okrętów podwodnych (prócz „Orła” powstał także ORP „Sęp”) podjęła się holenderska stocznia Koninklijke Maatschappij de Schelde. 29 stycznia 1936 r. zawarło w Hadze umowę i ustalono, iż 85 % kosztu wykonania dwóch okrętów podwodnych (wynosił on 21 milionów złotych) Rzeczpospolita spłaci sprowadzaniem do Holandii produktów rolnych. Ponadto zobowiązaliśmy się przewieźć na tereny Niderlandów urządzenia i surowce potrzebne (tj. stal, kable) do budowy okrętów. Przy opracowywaniu planów obu statków współpracować miały polskie Wydział Budowy Okrętów i Kierownictwo Marynarki Wojennej razem z holenderskimi Ni-

derlandzkimi Zjednoczonymi Agencjami Stoczniami.

Na przełomie zimy i wiosny 1936 r. zaczęto przywozić potrzebne materiały do budowy, a następnie trasować pierwsze blachy. 14 sierpnia 1936 r. odbyła się uroczystość położenia stępki (podstawy pod budowę okrętu). Rok później, między marcem a majem wszystkie wręgi wraz z blachami poszycia kadłuba były już gotowe. Silniki zamówiono bezpośrednio w dwóch firmach: dwa spalinowe Diesla pochodziły z firmy Sulzer z Szwajcarii, zaś elektryczne, dzięki którym okręty miały poruszać się pod wodą z z Brown-Boveri oraz Szwajcarii. Ustawa wprowadzona przez Ministerstwo Spraw Wojskowych mówiła o nadaniu dwóm powstałym okrętom, których rysy dało się dostrzec pośród rusztowań, następujących nazw: „Orzeł” i „Sęp”. Dostyć szybkie tempo prac spowodowało, iż uroczyste zwodowanie okrętu ORP „Orzeł” miało nastąpić 15 stycznia 1938 r. I tak też się stało. Na obchody wodowania zjechali się urzędnicy holenderskich i polskich władz, a wśród nich znaleźli się polskie poselstwo z Hagi, kmdr ppor. Seweryn Bukowski nadzorujący prace nad budową okrętów, kontradmirał Jerzy Świrski podpisujący umowę w styczniu 1936 r. oraz żona generała Kazimierza Sosnkowskiego – Jadwiga Sosnkowska, która została matką chrzestną „Orła”. W trakcie zwolnienia lin holowniczych okrętu nie dało się od razu zwodować, gdyż na wskutek silnego mrozu zamarzyły gęsto położone smary. Trzeba było aż przyprowadzać dwa parowozy, które ostatecznie zepchnęły jednostkę do wody. Wiele osób wierzących w wróżby potraktowały to za zły znak. Sam pierwszy zastępca dowódcy „Orła” kpt. Józef Chodakowski (słynął z zafascynowania astrologią i wierzył horoskopom)

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ



„Orzeł” wpływający do Gdyni

mówił: „Jego kariera [okrętu] będzie błyskotliwa, ale krótka. Okręt zginie w pełni chwały”. Następnie towarzystwo poszło na śniadanie przygotowane przez zarząd stoczni w Vlissingen. Tam pozwolono sobie na kilka przemówień, lecz w pamięci zapadły najbardziej słowa kontradmirała Jerzego Świrskiego, który podkreślił, że największą rolę w budowie okrętu odegrało polskie społeczeństwo, przekazując swoje datki na budowę „Orła” i „Sępa”.

W ten sposób po dwóch latach prac powstał okręt nowoczesny na miarę tamtych czasów. Był przystosowany do działań ofensywnych – miał za zadanie atakować jednostki pływające wroga. „Orzeł” zaliczany był do tzw. okrętów dwukadłubowych, czyli zawierał w sobie dwa kadłuby: zewnętrzny i wewnętrzny. Taka konstrukcja miała zapewnić bezpieczeństwo załodze i urządzeniom obecnym w statku ze względu na wysokie ciśnienie pod wodą. „Orzeł” posiadał 9 uszczelnionych przedziałów, z czego jeden, znajdujący się wyżej nad wszystkimi, stanowił kiosk okrętu. Cały kadłub wewnętrzny był wykonany z blach nitowanych o grubości 14 mm, a jego szerokość wynosiła 4,3 m. Kiosk był zapasowym stano-

wiskiem dowodzenia, gdzie znajdowały się wszystkie przyrządy potrzebne do sterowania jednostką oraz maszt wraz z dwoma peryskopami. Wszelka aparatura kierowana była hydraulicznie, co było nowością na tamte czasy. Prócz tego posiadał także szczelnie zamkniętą komorę, w którym w trakcie pływania pod wodą przetrzymywano działko przeciwlotnicze Bofors 40 mm. Zaś z przodu kiosku znajdowała się armata Bofors 105 mm. Z tyłu był hangar na małą łódź motorową. Kadłub zewnętrzny powstał także przy użyciu blach nitowanych. On nadawał „Orłu” opływowy kształt. Po bokach, w dolnej części kadłuba zewnętrznego przymocowano stępki (każda miała po 35 m) mające na celu zapobiegać kołysaniu się okrętu przez morskie fale (w czasie prób okazało się, że smukły kształt kadłuba przyczyniał się do jeszcze większego bujania, dlatego też stępki wydłużono po 1939 r. w Wielkiej Brytanii). Do pływania nawodnego wykorzystywano silniki Diesla pochodzące z wspomnianej wcześniej filmy Sulzer, zaś do podwodnego służyły dwa silniki elektryczne produkcji Brown-Boveri. Okręt wyposażony był w dwa wały i dwie trójpłatowe śruby napędowe. Główne uzbrojenie okrętu stanowiły 20 torped kal. 550 mm wystrzeliwane z 12. wyrzutni: 4 znajdowały się na dziobie okrętu, kolejne 4 na rufie, a pozostałe w obrotowych stanowiskach po dwie z przodu i tyłu kiosku. Załogę Orła stanowiło 60 ludzi: 6 oficerów, 18 podoficerów i 36 marynarzy. Zapasy żywności pozwalały na przebywanie okrętu w dalekich akwenach przez 12 tygodni.

Po oficjalnym zwodowaniu w styczniu 1938 r. „Orzeł” w Holandii pozostał do 5 lutego 1939 r. W tym czasie zajęto się przede wszystkim uzupełnieniem wnętrza okrętu niezbędnymi

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

przyrzadami, tj. elektryką. 2. lutego przekazano go stronie polskiej i zawieszono na nim białoczerwoną banderę. W następnych dniach okręt ruszył wraz z nowym dowódcą komandorem podporucznikiem Henrykiem Kłoczkowskim w dwudniowy rejs do Gdyni, który zakończył się 7 lutego, lecz powitanie „Orła” przez około 30 tys. gdynian miało miejsce 3 dni później z okazji Dnia Marynarki Wojennej. Tego samego dnia wcielono go do Dywizjonu Okrętów Podwodnych jako czwarta jednostka. W kilka dni po uroczystościach od razu przystąpiono do szkolenia załogi. Wskutek tego posiadaliśmy w chwili wybuchu wojny już bardzo dobrze zgraną załogę poza jednym wyjątkiem, co wynikało z specyficznej osobowości dowódcy, który czuł sympatii do swojego nowego zastępcy kpt. Jana Grudzińskiego. Spór wynikał najprawdopodobniej ze odmiennych sposobów życia obu oficerów. Kłoczkowski był osobą cichą, lecz, gdy mówił, biła od niego pycha. Miał żonę i dwójkę dzieci. Grudziński zaś był 32-letnim kawalerem z twardym charakterem, którego cechowało opanowanie i spokój. Nowi „znajomi” zmuszeni więc byli znosić siebie nawzajem. Potem nic szczególnego się nie działo aż do wybuchu II wojny światowej.

Tuż przed 1. września komandor Kłoczkowski otrzymał rozkazy dotyczące udania się w wyznaczone sektory na Bałtyku, aby tam być już przygotowanym do obrony polskich wód. Nie wykonał on jednak rozkazów i dowództwo pozostawił bez żadnej odpowiedzi. W ten sposób „Orzeł” opuścił tereny Polski bez udziału w żadnej walce z powodu choroby dowódcy. Półświadomy wydał rozkaz o zawinięcia do portu w Tallinie, gdyż był przeświadczony o poważnym uszkodzeniu okrętu. Tam został przewieziony do szpitala (sąd mor-

ski w Wielkiej Brytanii ukarał go za nieodpowiedni czyn w postaci zdegradowania do stopnia marynarza i skazania na 4 lata więzienia, których nie odsiedział ze względu na wojnę), a załoga została internowana. Polscy marynarze nie zgodzili się na to i w nocy z 17 na 18 września uciekli z estońskiego portu, jednocześnie rozpoczynając legendarną podróż bez map i przyrzadów do Zjednoczonego Królestwa.

Dzieje powstania „Orła” są ważne z następującego powodu – podkreśla ona jak ważną rolę miała spełniać jednostka, której kariera trwała zaledwie 3 lata. Początki okrętu sięgają wręcz narodzin II Rzeczypospolitej. Koncepcję stworzenia flotyli łodzi podwodnych (pomijając 3 stawiacze min) z sześciu torpedowych okrętów udało się zrealizować tylko po części, gdyż pozostała czwórka pozostała jedynie marzeniami. To właśnie „Orzeł” był podwaliną do stworzenia oddziału tej klasy okrętów, czego niestety nie zrealizowano. Jak wiemy z historii, okręt o numerze bocznym 85A zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Istniała możliwość żebyśmy mogli dziś oglądać jego brata bliźniaka (były to jednostki tego samego typu) – ORP „Sępa”, który swój żywot zakończył jeszcze gorzej, bo w kraju, któremu służył. Decyzją władz komunistycznych został zezłomowany w latach 70. Jedynymi pozostałościami po okręcie bliźniaczym są: armatka Boforsa kal. 105 mm (posiada je Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej w Warszawie), działko plot. Bofors kal. 40 mm i właz, które można zobaczyć w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Te same elementy wykorzystane były w konstrukcji legendarnego „Orła”.

Wojciech Dziewulski, klasa III A

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

09/11



George W. Bush po zamachach z 11 września. W tym artykule pokażę, jak minuta po minucie doszło do największej tragedii w historii USA. Tragedii, która zmieniła także świat. Przedstawię też kilka teorii spiskowych, które powstały po wydarzeniu.

Lot 11

Z lotniska w Bostonie o 7:59 wylatuje pierwszy z czterech porwanych samolotów. Maszyna American Airlines to Boeing 767, na którego pokładzie znajduje się 11 członków załogi, 76 pasażerów i 5 porywaczy. Horror w powietrzu rozpoczyna się 15 minut po starcie. O godzinie 8:14 kontrola ruchu lotniczego w Bostonie traci kontakt z załogą. Dwie minuty później samolot zmienia trasę, którą powinien lecieć. O 8:23 jeden z porywaczy podejmuje próbę kontaktu z pasażerami, ale w wyniku wciśnięcia niewłaściwego przycisku wysyła swoją wiadomość do służby kontroli ruchu lotniczego. Mówi, że wszyscy mają zachować spokój i „stać cicho, a nikomu nic się nie stanie” oraz że wracają na lotnisko. O 8:46:35,

„Dzisiaj następuje nieuniknione. Samolot z prędkością 750 km/h uderza w północną wieżę World Trade Center, wbijając się między 93 a 99 piętrem. Wszystkie 92 osoby giną na miejscu. O 10:28, czyli 102 minuty po uderzeniu w WTC1, budynek zawala się. Umiera ponad 1600 osób.

Lot 175

Drugi z porwanych samolotów startuje z lotniska w Bostonie o godzinie 8:15. Maszyna United Airlines to Boeing 767, na którego pokładzie jest 9 członków załogi, 46 pasażerów i 5 porywaczy. 28 minut po starcie terroryści siłą wdzierają się do kokpitu, przejmują kontrolę nad samolotem i o 9:03 uderzają w południową wieżę między 77 a 85 piętrem budynku. Wszystkie 60 osób ponosi śmierć na miejscu. O 9:59 – 56 minut po uderzeniu w WTC2, wieża przewraca się i to w ciągu zaledwie 10 sekund. Zostaje zabitych ponad 800 osób.

Lot 77

Trzeci z porwanych samolotów startuje z lotniska w Waszyngtonie 5 minut po wzniesieniu lotu 175. Na pokładzie jest 6 członków załogi, 55 pasażerów i 5 porywaczy. 32 minuty po starcie maszyna zostaje uprowadzona, a o 9:37 rozbita przez pilota terrorystę Haniego Handżura o budynek Pentagonu.

Lot 93

Ostatni z porwanych samolotów startuje z lotniska w New Jersey z 15 minutowym opóźnieniem. Na pokładzie jest 7 członków załogi, 26 pasażerów i 4 porywaczy. Początek tragedii zaczyna się o 9:28, kiedy to jeden z terrorystów zmusza stewardesę do otwarcia drzwi kokpitu. Wbiega

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

do niego dwóch porywaczy uzbrojonych w noże. Zabijają pilotów, podcinając im żyły. Przejmują kontrolę nad samolotem i zaczynają kierować się w stronę Waszyngtonu. Pasażerów zaganiają na tył samolotu, zakazując im przemieszczania się, nie zabraniając im natomiast korzystania z telefonów. Dzięki temu ludzie dowiadują się o atakach na WTC. Dochodzą do wniosku, że ich samolot również ma posłużyć do ataku na jakąś budowlę i decydują się działać. Postanawiają zaatakować terrorystów, wykorzystując naczynia z wrzątkiem oraz to, co znaleźli w kuchni pokładowej samolotu. Ofensywa pasażerów powoduje, że porywacze tracą panowanie nad sytuacją. Zijad Dżarrah – pilot terrorysta, mając problemy z opanowaniem boeinga, usiłuje utrudnić pasażerom dostanie się do kokpitu, przechylając maszynę raz na prawą, a raz na lewą stronę. Mimo tego dzięki pomocy wózka do rozwożenia posiłków ludzie taranują jednego z terrorystów i przedostają się na przód maszyny. Porywacze, zdając sobie sprawę z buntu na pokładzie, postanawiają rozbić samolot. W momencie, gdy podróżni zaczynają wyważać drzwi do kokpitu, Zijad Dżarrah gwałtownie obniża poziom lotu, a następnie zwiększa prędkość. Maszyna uderza w ziemię, poruszając się 930 km/h o godzinie 10:03 na terenach nieopodal Shanksville. W miejscu katastrofy powstaje głęboki na 35 metrów krater. Wszystkie 44 osoby giną na miejscu.

Bohaterowie lotu 93, wykazali się niezwykłą odwagą w walce z terrorystami. Stawiani są oni jako przykład obywatelskiego zachowania w ekstremalnej sytuacji zagrażającej życiu. Na terenie, na którym doszło do katastrofy znajduje się miejsce pamięci.

Skutki wypadków

Zamachy z 11 września obnażyły problemy służb miejskich w USA. Podczas akcji ratunkowej zginęło ok. 300 funkcjonariuszy. Po atakach okazało się, że tą liczbę zwiększył przestarzały i niewydajny system komunikacji oraz sprzeczne polecenia wydawane cywilom, którzy utknęli w płonących wieżowcach. Klatki schodowe budynków nie były odpowiednio wyposażone w instalacje eliminujące dym, co uniemożliwiało ucieczkę.

Szacuje się, że co najmniej 200 osób zdecydowało się na samobójczy skok z wież World Trade Center, co stanowi ok. 7 – 8% wszystkich ofiar. Łącznie w atakach zginęło ponad 2990 ludzi, a ok. 6300 zostało rannych.

Winą za zamachy obarczono organizację Al-Ka'ida dowodzoną przez Osamę Bin Ladena. 29 października 2004 roku arabska telewizja nadała wystąpienie, w którym przyznał się on do winy za te zbrodnie.

Mimo tego, że z dnia zamachu powstało wiele filmów i nagrań, na których jasno widać, jak boeingi wbijają się w północną i południową wieżę WTC, to na świecie jest duża grupa ludzi, która nie zgadza się z taką wersją zdarzeń. Przez te 21 lat napisali oni wiele teorii spiskowych dotyczących wydarzeń z 11 września.

Bomby w środku dwóch wież?

Według pierwszej z koncepcji Twin Towers zawaliły się nie w wyniku uderzenia samolotów i następującym po nich pożarze, a w skutek kontrolowanych detonacji materiałów wybuchowych. Jako dowód zwolennicy przytaczają fakt, że nigdy wcześniej w historii nie odnotowano przy-

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

padku, żeby żelbetowa konstrukcja zawałała się na skutek pożaru. Ponadto w WTC1 i WTC2 ogień wywołany przez uderzenie samolotów trwał krótko i nie spowodował długotrwałego wzrostu temperatury, gdyż całe paliwo wypaliło się od razu po uderzeniu samolotów w budynki. Ludzie podkreślają także, że według symulacji komputerowych temperatura pożaru wynosiła 1000 stopni Celsjusza, podczas gdy żelazo i stal w takich konstrukcjach topią się dopiero w około 1500 stopniach.

To rakieta czy samolot?

Popularyzatorzy tej tezy twierdzą, że nie ma przekonujących dowodów na to, że to boeing 757 uderzył w Pentagon. Według nich ze zdjęć w internecie możemy się dowiedzieć, że zarys zniszczeń na budynku w żaden sposób nie pokrywa się z obrysem tego samolotu. Władze nie potrafią pokazać żadnego wideo, mimo kilkudziesięciu kamer, na którym byłaby widoczna cała sylwetka nadlatującej maszyny. Prawie wszystkie ciała zostały zidentyfikowane poprzez badanie DNA, mimo tego, że nie znaleziono żadnych ważnych szczątków samolotu, ponieważ jak tłumaczono w oficjalnej wersji „wyparowały”.

Niektórzy podkreślają także, że zapis lotu z czarnej skrzynki znalezionej na gruzowisku jest wielce nieprawdopodobny. Teoria głosi, że Hani Handzur nie byłby w stanie wykonać tak trudnego manewru oraz że na sekundę przed uderzeniem maszyna była powyżej poziomu budynku, co pokazuje, że zapis albo jest sfalszowany, albo pochodzi z innego rejsu.

O atakach było wiadomo wcześniej?

Według kolejnych założeń o zamachu i ich

scenariuszu rząd USA wiedział wcześniej. Jej zwoleńcy jako dowód przytaczają relacje brytyjskiej stacji BBC oraz agencji Reuters, które poinformowały o zawaleniu się WTC7 na 20 minut przed tym wydarzeniem. Według oficjalnej wersji BBC była to pomyłka reporterki, która dopiero co przybyła na miejsce wydarzeń.

To inne samoloty uderzyły w bliźniacze wieże?

Ten punkt widzenia mówi, że Państwowa Komisja Badań Wypadków Lotniczych nigdy nie przeprowadziła badań potwierdzających, by szczątki którejkolwiek z maszyn rzeczywiście należały do uprowadzonych samolotów.

Ponadto oba komitety utrzymują, iż nie udało się odnaleźć żadnej z czterech czarnych skrzynek. Według teorii to nieprawda, a w gruzach udało się odnaleźć przynajmniej trzy.

Tak naprawdę to wina obcych form życia?

Jedną z ostatnich, lecz najbardziej absurdalnych idei jest ta o istotach pozaziemskich. Brytyjczyk David Icke stwierdził, że za atakami stoją kosmici a konkretnie – Reptilianie, czyli pozaziemskie humanoidy zdolne do zmienia swoich kształtów.

11 września to jeden z najtragiczniejszych dni w historii Nowego Jorku i całego amerykańskiego narodu, który co roku od 21 lat upamiętnia ofiary tych strasznych zbrodni. W miejscu dawnych wież, które królowały niegdyś nad Manhattanem, wyświetlane są ich hologramy, a obywatele jednoczą się i odczytują nazwiska ponad 3 tysiący ofiar, dla których gruzy wież WTC, stały się miejscem wiecznego spoczynku.

Julia Ściśło, klasa IV C

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

Swastyka – zakazany symbol

W dzisiejszym świecie swastyka jest powszechnie kojarzona ze złem absolutnym, zwłaszcza przez nas – Europejczyków. Czemu akurat temu hinduskiemu symbolowi oznaczający szczęście przypisano takie znaczenie?

Krzyż ze złamanymi ramionami zwany powszechnie swastyką jest równie stary jak ludzkie cywilizacje. Na całym świecie można odnaleźć ślady tego symbolu, wyjątkiem jest Australia. Samo słowo 'swastyka' pochodzi z starożytnego indyjskiego języka sanskrytu i oznacza 'przynoszący szczęście'. Nasi odlegli przodkowie uważali, że ten piktogram oznacza słońce. Ramiona swastyki zwrócone były w prawą stronę, ponieważ, jeśli by spojrzeć na słońce z półkuli północnej, to można odnieść wrażenie jakby kulistym ruchem przesuwano się ono na południe. Swastyka występowała również w zdobnictwie. Do dziś można ją spotkać w świątyniach katolickich i protestanckich jak i również synagogach. Herby szlacheckie też z niej korzystały a buddyjscy mnisi do dziś używają jej jako znak szczęścia. Popularną praktyką na Podhalu było rysowanie swastyk na ukrytych i drewnianych elementach domu, żeby chronić domowników przed złymi mocami.

Te przykłady pokazują, jak wszechobecna była swastyka i aż do początku XX wieku nikomu nie kojarzyła się z niczym złym. Co takiego wyda-



rzyło się, że ten symbol zmienił swoje znaczenie?

By odpowiedzieć na to pytanie, musimy cofnąć się do czasów Cesarstwa Niemieckiego, a dokładniej do końca XIX wieku, kiedy Niemcy rośli w siłę oraz posiadały liczne wojsko i kolonie zamorskie. Bogatsi stawali się również obywatele i zwiększyła się liczba mieszczan. Na świecie popularne stawały się różne spirytyzmy i mistycyzmy, które były bardzo atrakcyjne zwłaszcza dla bogatych mężczyzn w średnim wieku. Oprócz tego na terenie Europy i Ameryki Północnej rosła w siłę teoria eugeniki, czyli nauki dotyczącej wyższości jednej rasy nad resztą. W Niemczech między innymi tym tematem zajmował się Związek Wszechniemiecki – nacjonalistyczna organizacja, która łączyła to jeszcze z zapędami imperialistycznymi i antysemityzmem.

Swastyka jako symbol siły Niemców – początki nazizmu

W tym okresie wydawać zaczyna pewien

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

niemiecki pisarz, okultysta, magik jak i również oszust Guido Von List. Ciekawostką jest to, że Guido nie był szlachcicem, więc nie powinien mieć przed nazwiskiem przydomku „von” ale sam sobie go przypisał.

Guido bardzo fascynował się kulturą ludową i historią Austrii i Niemiec. Na początku swojej działalności pisał głównie poezję romantyczną i przeprowadzał badania etnograficzne. Mówi się, że Guido lekko oszalał po swojej operacji i zaczął łączyć swoje wcześniejsze dzieła z pewnego rodzaju mistycyzmem. Po jakimś czasie wymyślił również religię, która była mieszanką różnych mitów, religii i ludowych wierzeń. Guido mocno przyczynił się do poczucia wyższości Niemców (tzw. rasy aryjskiej) nad resztą ludzi jak i rozpropagowania swastyki jako symbolu germańskiej siły.

Stowarzyszenie Thule

Podczas gdy Von List kończył składanie swoich teorii w całość, wybuchła I wojna światowa. Podczas właśnie tej wojny narodziło się pewne stowarzyszenie biorące nazwę od najdalej wysuniętej na północ wyspy znanej starożytnym grekom. Stowarzyszenie Thule (bo tak nazywała się ta wyspa) działało od roku 1914 do 1918. W międzyczasie w Monachium wybuchł komunistyczny bunt, a członkowie Thule wspierali funduszami ochotników walczących z czerwoną armią. Powstawały także gazetki antykomunistyczne, w których nie zabrakło antysemitycznych wątków, ponieważ Thule wierzyło, że wszystko to, co dzieje się teraz, to spisek Żydów. Komunistyczne



poglądy był bardzo atrakcyjne dla biednych, pracujących czasem po 12 godzin dziennie robotników, więc żeby odciągnąć ich od tych myśli Thule zakładało małe grupy polityczne, które często spotykały się w piwiarniach, gdzie dyskutowano na tematy polityczne i rasowe.

Hitler w historii swastyki

Jedną z tych malutkich partyjek było DAP (Niemiecka Partia Robotnicza). DAP było nieliczną, bo liczącą tylko kilkanaście osób, partią założoną przez Karla Herrera i Antona Drexlera. Przez to, że partia ta w nazwie posiadała słowo „robotnicza” szybko przykuła na siebie uwagę Reichswery, czyli armii republikańskich Niemiec. Reichswera postanowiła wysłać do DAP szpiega. Padło na pewnego młodego, bezrobotnego kaprała z trudną sytuacją życiową. Adolf Hitler, bo tak właśnie nazywał się ów młody kapral, szybko skłócił się z Herrerem, ale za to Anton Drexler był wręcz oczarowany nowym członkiem ich partii. Po dołączeniu Hitlera do DAP, partia zaczęła się szybko przeistaczać. Hitler stworzył nową filozofię, „pożyczając” niektóre idee polityczne, religijne i socjologiczne z prac Von Lista, a w kwietniu

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

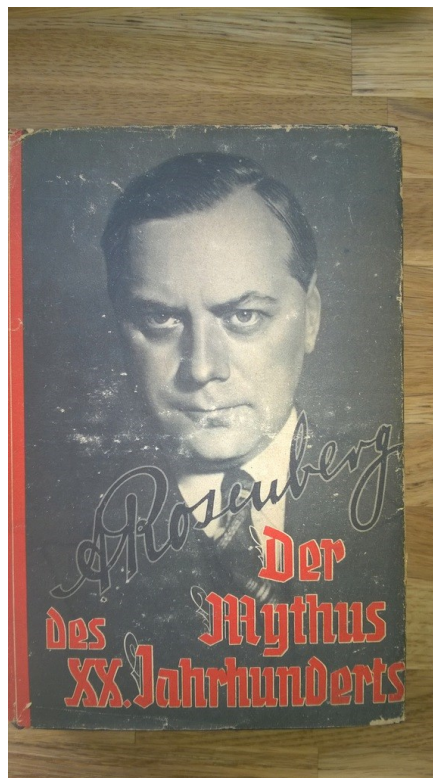
1920 roku zmienił nazwę partii z DAP na NSDAP (Narodowo Socjalistyczną Partię Robotników Niemieckich). Ciekawostką jest to, że partia o bardzo podobnej nazwie istniała już na terenie Austrii, więc i to Hitler zapożyczył.

Historia flagi NSDAP

Hitler był pod wrażeniem tego, że na komunistycznych manifestacjach było morze czerwonych flag. Chciał wykorzystać ten aspekt psychologiczny, ale równocześnie nie chciał być kojarzony z komunistami. Wtedy dentysta Fredrich Kronn zaproponował mu projekt flagi, która miała składać się ze swastyki w białym kółku na czerwonym, prostokątnym tle. Hitlerowi jednak nie spodobał się ten pomysł, ponieważ kojarzył mu się ze stowarzyszeniem Thule, a przyszły dyktator był sceptyczny wobec wierzeń grupy. Postanowił więc własnoręcznie zmienić wygląd flagi. Zmienił kształt swastyki, przekręcił ją o 45 stopni i wpisał w kwadrat o równych ramionach. Czerwone tło nowej flagi miało symbolizować socjalizm, białe koło – rasę aryjską, a sama swastyka miała oznaczać aryjskiego wojownika brońącego swojej rasy. Wszystko to zostało 1:1 skopiowane z filozofii Von Lista.

Hitler w więzieniu i „Mit XX wieku”

Niedługo po tym miał miejsce pucz Monachijski (nieudana próba przejęcia władzy przez Hitlera i generała Ericha Ludendorffa), po którym Hitler trafił do więzienia a NSDAP zostało rozwiązane. Podczas swojego pobytu w więzieniu, Hitler napisał książkę „Mein Kampf”. Jednak dla historii NSDAP i III Rzeszy to nie dzieło Hitlera było kluczowe. Autorem przełomowego utworu był Alfred Rosenberg – jedna z najważniejszych person w otoczeniu Hitlera. Napisał on „Mit



XX wieku”, książkę, która była przesycona mistyką i antysemityzmem. Na tym tekście opierała się historia, polityka, etyka i nauka III Rzeszy.

Gdy Hitler przebywał w areszcie, antysemicki ruch ciągle dojrzewał, więc gdy w 1933 roku przyszły führer został kanclerzem Niemiec, rasizm był powszechny. Swastyka z symbolu używanego przez małą grupę ludzi została rozprzestrzeniona na wszystkie aspekty życia obywateli III Rzeszy. Od 1933 do 1935 roku naród niemiecki został prawie całkowicie poddany ideologii nazistowskiej. W 1935 roku flaga partii NSDAP została oficjalną flagą państwa, co było i jest ewenementem na skale światową.

Podsumowanie

Hitler przez całe 12 lat swojej władzy zastosował masę sztuczek socjotechnicznych, dzięki którym swastyka stała ukochanym symbolem nazistów, a została znienawidzona przez resztę świata aż do czasów współczesnych.

Wojciech Zieliński, klasa IA

Poszukując dobrego zakończenia



Wyobraź sobie, że cofasz się do czasów PRL-u i musisz mierzyć się z zupełnie inną rzeczywistością niż z tą, do której jesteś przyzwyczajony. Wszystko jest zupełnie odmienne, a dla ludzi żyjących w tamtym okresie jest to codzienność i nie rozumieją ciebie.

„Teatr Niewidzialnych Dzieci” Marcina Szczygielskiego to historia dzieci z domu dziecka w czasach PRL-u. Dowiadujemy się, jak wygląda ich zwyczajny dzień oraz z czym muszą się mierzyć. Atmosferę czasów pomaga zrozumieć opisana sytuacja polityczna i gospodarcza naszego kraju. Głównym bohaterem jest Michał, który wraz ze swoimi przyjaciółmi z domu dziecka, postanawia stworzyć własny teatr, który ma być ich głosem sprzeciwu w sprawie, która ich łączy. Jesteśmy świadkami różnych perypetii bohaterów i ich teatru.

Książka ma bardzo specyficzny klimat. Teoretycznie dzieją się rzeczy, do których człowiek jest przyzwyczajony, spodziewa się ich. Możemy niekiedy uznać, że akcja jest bardzo wolna, a jednak podczas czytania odczuwa się lekki niepokój o bohatera, czy o to, jak się wszystko potoczy. Osobiście przez całą książkę poszukiwałam tego „dobrego zakończenia”, jednak – na marne. Teoretycznie wydarzenia nie kończą się źle, ale nie mają też pozytywnego rozwiązania.

Ta historia potrafi złapać za serce oraz wzruszyć przez świetnie ukształtowanych bohaterów. Mam wrażenie, że Szczygielski aż do perfekcji opanował wykreowanie wiarygodnego dziecięcego bohatera. W „Teatrze Niewidzialnych Dzieci” czuć, że dziecko jest dzieckiem, które nie wie jeszcze wszystkiego, ma swoje problemy, ale i próbuje po swojemu zrozumieć otaczający świat. I zdecydowanie to nie jest postać dorosłego osadzona w ciele dziecka, którą czasem próbują nam zaprezentować inne dzieła kultury. Dodatkowego uroku daje sposób pisania, jakby to sam główny bohater przedstawiał swoje losy. Sprawia to, że czytelnik bardziej rozumie perspektywę Michała oraz odbiera go bardziej autentycznie.

Marcin Szczygielski napisał książkę, która w zależności od wieku czytelnika pozwala mu odkryć różne konteksty, spojrzeć na świat przedstawiony z innej perspektywy. Podczas czytania zastanawiałam się, czy obojętnie można „Teatr Niewidzialnych Dzieci” polecić młodszemu odbiorcom, ponieważ ta pozycja dotyka dość trudnych tematów. Toteż zdecydowanie bardziej zachęcam młodzież i dorosłych do zmierzenia się z tą lekturą.

„Teatr Niewidzialnych Dzieci” to historia łapiąca za serce. Jej zdecydowanym autem są świetnie wykreowani bohaterowie i ciekawy klimat. Czasem podczas lektury miało się ochotę dokonać niemożliwego: wejść i pocieszyć bohaterów. W tej książce nieustannie przeplata się smutek i radość dziecięca, ale niestety życie nie zawsze jest kolorowe.

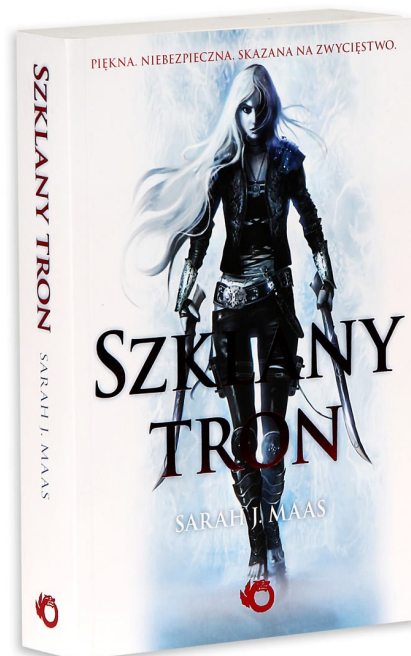
Aleksandra Świetlicka, klasa IV C

Fantastyka na jesienne wieczory

Zastanawiacie się, co robić w jesienne wieczory zamiast oglądania telewizji lub siedzenia w telefonie? Spieszę wam z poradą. Jeśli nie chcecie wstawać z łóżka, a jednocześnie macie ochotę przeżyć przygodę, sięgnijcie po książki Sarah J. Maas z cyklu „Szklany Tron”, które wciągną was w świat intryg, romansu, przyjaźni, zaufania i poświęcenia. Zanurzycie się w nich bez opamiętania i nie będziecie się mogli od nich oderwać. Książki opowiadają o sarkastycznej i odważnej Cealeni Sardothien najlepszej zabójczyni w kraju, która odkrywa siebie na nowo.

Pierwszy tom wprowadza nas w całą fabułę serii, opowiada o głównej bohaterce i jej niefortunnej sytuacji, w której się znajduje. Bierze ona udział w niebezpiecznym turnieju na śmierć i życie o tytuł królewskiego zabójcy. Jednak podczas tego wydarzenia niektórzy zawodnicy zaczynają zniknąć, a ich ciała znajdowane są w różnych zakamarkach królestwa. Drugi tom ukazuje nam dalsze losy postaci, jej następne przygody takie jak np. przystąpienie do tajnej grupy, która wszczyna bunt przeciw człowiekowi odpowiedzialnemu za śmierć całej rodziny dziewczyny. Pozostałe części pokazują nam prawdziwe oblicze bohaterki, autorka wyciąga wszystkie karty na wierzch i ukazuje, kim naprawdę jest Celaena. Dziewczyna odkrywa w sobie moc, która daje jej potęgę, ale także zrzuca na jej barki odpowiedzialność, z jaką wiąże się tak potężna siła. Obserwujemy także przygotowania do wojny, która porusza cały kraj.

Czytelnik dorasta wraz z bohaterką. Każda kolejna część serii staje się coraz bardziej intrygująca, poważna i spektakularna – następny tom przebija wcześniejszy, szczególnie kiedy do gry



wkraczają *fae* i starożytna magia. W tym miejscu warto wspomnieć, jak w cyklu został wiarygodnie wykreowany fantastyczny świat – jest w nim dopieszczony każdy szczegół. Na uwagę zasługuje również możliwość zobaczenia zdarzeń z perspektywy różnych postaci, z którymi wiążą się emocjonujące, tajemnicze historie. Skrzywdzeni przez los bohaterowie tworzą wspierającą się rodzinę, co prawda nie z więzów krwi, ale z czegoś równie silnego – miłości stworzonej na wzajemnym zaufaniu.

Polecam tę książkę osobom, które chcą przeżyć przygodę w domowym zaciszu pod ciepłym kocem z herbatą w ręce. Czy Celaena zdoła zdemaskować wrogów, zanim sama stanie się ofiarą? Przekonajcie się sami, wejdźcie w świat pełen intryg, nadprzyrodzonych istot i ciągłej walki o lepsze jutro. Zanurzycie się w lekturze i dajcie się porwać przygodzie.

Ida Kalicka, klasa I A

Wielki powrót po 40 latach

O trasie koncertowej ABBY w Polsce i w innych krajach, początkach istnienia kultowego zespołu lat 70. i 80., ciekawostkach z życia członków bandu, jak z chwilowej przerwy zrobiła się 40-letnia wyrwa w działalności szwedzkiej grupy oraz o nowej i ostatniej płycie wydanej przez zespół.

Trasa koncertowa zespołu rozpoczęła się 27 maja tego roku w ABBA Arena w Londynie. Na scenie jednak nie pojawił zespół tylko... ABBAtary, czyli zwiualizowane komputerowo wersje ABBY. Wszystkimi efektami specjalnymi zajęła się firma Industrial Light & Magic założona przez George'a Lucasa. Wielomiesięczna praca dała znakomite efekty. Do tego na scenie wystąpił 10-osobowy zespół muzyczny. Wkrótce cyfrowa ABBA pojawi się także w Polsce! Koncerty mają odbyć się we Wrocławiu, Zabrzu, Poznaniu, Krakowie, Bydgoszczy, Gdyni, Koszalinie, Szczecinie i Warszawie. Sprzedaż biletów rozpoczęła się 7 września 2022 r. a koncerty odbędą się w październiku. Po trasie koncertowej zespół ABBA zakończy swoją działalność.

Benny Anderson był członkiem zespołu pop-rockowego Hep Stars. W 1966 r. napisał piosenkę „Isn't It Easy To Say” z Björnem Ulvaeusem. Od tego momentu mężczyźni zaprzyjaźnili się i rozpoczęli współpracę. Podczas 14. Konkursu Piosenki Eurowizji Benny poznał Anni-Frid Lyngstand, a Björn Agethę Fältskog na nagraniu specjalnego programu telewizyjnego. Cała czwórka podjęła się próby współpracy na Cyprze w kwietniu 1970 r. Muzycy występowali w różnych programach i na scenach, ale rozgłos dał im wydany 26 września 1973 r. pierwszy album pt. „Ring Ring”. To był początek istnienia zespołu ABBA. Jego nazwa wzięła się od pierwszych liter



imion członków zespołu, co więcej druga litera „b” została odwrócona przez przypadek przez Benny'ego podczas sesji zdjęciowej, na której każdy z artystów miał trzymać swój znak.

Pod koniec 1973 r. ABBA została wybrana na reprezentanta Szwecji w 19. Konkursie Piosenki Eurowizji z utworem „Waterloo”, który przyniósł im zwycięstwo. Od tego momentu zespół zaczął wyjeżdżać w trasy koncertowe. Potem wyszły takie single jak „Mamma Mia”, „The Winner Takes It All” czy „Money, Money, Money”. ABBA stała się jednym z najpopularniejszych zespołów lat 70 i 80.

Od 1982 r. Anni i Agnetha zaczęły wydawać własne single, a Björn i Benny poszli własną drogą. W 1999 r. rozpoczęły się prace nad musicaliem „Mamma Mia”, w którym ścieżka dźwiękowa miała być złożona z piosenek ABBY wykonywanych przez aktorów. W 2018 r. ogłoszono reaktywację ABBY i wydanie nowych piosenek.

2 września 2021 r. został wydany krążek „Voyage” z nowymi piosenkami ABBY. Charakter utworów nawiązuje do dawnej świetności bandu. Możemy tam znaleźć m.in.: „When You Danced With Me”, „Don't Shut Me Down” czy „No Doubt About It”. Przykrą niespodzianką dla fanów jest fakt, że jest to już ostatnia płyta tego zespołu.

Julia Michalska, klasa I A

Kolejny mundial a problemy wciąż te same

Już za niecałe 40 dni w Katarze rozpoczyna się XXII Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej Mężczyzn. Nasza kadra choć z wieloma perturbacjami, zdołała się na nie zakwalifikować. Jak zawsze liczymy na dobry wynik, a może nawet bardziej na dobrą grę naszej reprezentacji. Zwłaszcza, że biało czerwoni w ostatnich latach lubią powielać schemat: **mecz otwarcia, mecz o wszystko i mecz o honor.**

W tym roku los zdecydował się umieścić naszą kadrę w bardzo egzotycznej grupie C, w której o awans do fazy pucharowej będziemy się bić z Meksykiem, Arabią Saudyjską oraz, wydaje się, najmocniejszą Argentyną. By przeanalizować szanse Polaków na wyjście z grupy i złamanie wieloletniego szablonu, przyjrzyjmy się bliżej naszym rywalom.

Meksyk

Właściwie obecną sytuację naszych pierwszych przeciwników możemy określić ironicznie jako „niezły Meksyk”. Ich reprezentacja jest bardzo pogubiona, trener mocno rotuje składem, a jeszcze mocniej ustawieniem. Przez całe eliminacje ich kadra grała systemem 4 – 3 – 3, gdy nagle w kluczowych momentach przed mundialem trener Martino zdecydował się na grę w formacji 3 – 4 – 3, w której piłkarze nie potrafią się odnaleźć. Na szkoleniowca spada coraz większa fala krytyki



za sprawą słabych wyników w meczach, a także za brak powołania dla m.in. Javiera Hernandez, który według kibiców mógłby pomóc drużynie w awansie. Dodatkowo z powodu kontuzji wypadło im dwóch niezwykle ważnych piłkarzy: Jesus Corona oraz Raul Jimenez. Sytuacja Meksyku na ten moment naprawdę nie wygląda kolorowo. Jednak pamiętajmy, że ta drużyna w każdej chwili może się odrodzić i stoczyć z Polakami bój o awans do fazy medalowej.

Arabia Saudyjska

Właściwie reprezentacja tego kraju od początku była stawiana w roli „chłopca do bicia”. Jest ona zdecydowanie najsłabsza w naszej grupie i przynajmniej w teorii powinna to być szybka wygrana naszych reprezentantów. Tym bardziej, że Saudyjczycy nie zachwycają swoją grą. Ostatnie dwa mecze zakończyli bezbramkowym remisem w słabym taktycznie stylu. Jeśli chodzi o największe gwiazdy ich kadry, to należą do nich: Al. - Dawsari oraz Al. - Shehri.

W TEMACIE SPORTU

DZIAŁ WIADOMOŚCI SPORTOWYCH

Argentyna

Zdecydowanie najsilniejsza drużyna naszej grupy, która do turnieju przystępuje jako mistrzowie Ameryki Południowej. Od lat królują na arenie międzynarodowej i są na 3 miejscu w rankingu FIFA. Zdecydowanie ich największymi gwiazdami są Paulo Dybala, Angel Di Maria, Emiliano Martínez czy Lionel Messi, na którego pojedynek z Robertem Lewandowskim wszyscy kibice ostrzą sobie zęby. Argentyna typowana jest jako murowany zwycięzca naszej grupy, ale także znajduje się obok Brazylii, Anglii, Hiszpanii, Francji i Belgii w gronie faworytów do wygrania całego turnieju.

Polska

Naszej kadrze niestety zdecydowanie bliżej do chaotycznego Meksyku niż do uporządkowanych biało-błękitnych. Jednym z wielu problemów, które nas męczą, jest brak trybu meczowego kilku z naszych reprezentantów. Ligii, w których grają, utrudniają im oczekiwane zaangażowanie się w drużynowe zmagania biało-czerwonych. Taka sytuacja będzie dotyczyć m.in. Grzegorza Krychowiaka, Karola Świderskiego i Kamila Józwiaka, których sezony klubowe kończą się na ponad miesiąc przed pierwszym meczem Polaków na Mistrzostwach Świata. Co za tym



idzie Czesław Michniewicz może mieć poważne obawy dotyczące ich formy. Kolejnym problemem, z którym od lat boryka się nasza reprezentacja, jest brak lewego wahadłowego oraz defensywnego pomocnika. Zwłaszcza, że Grzegorz Krychowiak, piłkarz saudyjskiego Al-Shabab, który występuje na tej pozycji, jest bardzo krytykowany za brak formy, słabą grę i niezwykłą łatwość w zbieraniu kartek. Jeszcze inną trudnością, z którą selekcjoner musi sobie poradzić, jest znalezienie przynajmniej trzech piłkarzy, którzy będą „rządzić” w środku pola. Zwłaszcza, że w budowaniu wielu akcji bramkowych, to właśnie ta pozycja piłkarza odgrywa najistotniejszą rolę.

Zdecydowanie nie jesteśmy typowani w roli faworytów do zwyciężenia w całych mistrzostwach. Miejmy jednak nadzieję, że Polacy zaskoczą kibiców i zostaną czarnym koniem turnieju.

Julia Ściśło, klasa IV C

Fenomen Igi Świątek

Chyba można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że nie ma osoby, która nie słyszałaby choć raz nazwiska Świątek. Szczególnie ostatnio zrobiło się głośno o naszej polskiej tenisistce za sprawą jej wygranej w finale turnieju wielkoszlemowego, kiedy pokonała Tunezyjkę Uns Dżabir w dwóch setach 6:2, 7:6 i tym samym zdobyła trzeci tytuł Wielkiego Szlema. Na czym polega fenomen Igi Świątek.

Dzieciństwo i lata młodzieńcze.

Iga Świątek urodziła się 31 maja 2001 r. w Warszawie w rodzinie o silnych sportowych tradycjach. Jej ojciec jest byłym reprezentantem Polski w wioślarstwie, który wziął udział w wielu międzynarodowych zawodach sportowych w tym letnich Igrzyskach Olimpijskich w Seulu w 1988 r. Matka Igi jest natomiast ortodontką. Tenisistka ma również starszą o trzy lata siostrę Agatę, która także trenowała tenis, lecz w rezultacie poświęciła się karierze medycznej.

Kariera juniorska

Iga rozpoczęła treningi tenisowe w wieku pięciu lat i szybko zaczęła odnosić pierwsze sukcesy na szczeblu juniorskim. W 2015 roku w parze z Mają Chwalińską zdobyła tytuł mistrzyni Europy. Rok później para osiągnęła triumf w kategorii kadetów. W 2016 roku razem z Mają awansowały do finału Australian Open w grze podwójnej dziewcząt, lecz zostały w nim pokonane przez Bianca Andreescu i Carson Branstine. W czerwcu 2018 roku Iga triumfowała w finale wielkoszlemowego French Open w konkurencji gry podwójnej. Miesiąc później zwyciężyła w Wimbledonie w grze pojedynczej, pokonując w finale Szwajcarkę Leonie Kung. W październiku 2018



roku Iga wystąpiła na Letnich Igrzyskach Olimpijskich Młodzieży w Buenos Aires, na których zdobyła złoty medal.

Kariera zawodowa

Warto dodać, że już w roku 2016 w wieku 15 lat Iga „przeszła na zawodowstwo” i wygrała debiutancki turniej zawodowy ITF w Sztokholmie. Rok później zajęła pierwsze miejsce w swoim drugim zawodowym turnieju ITF w Bergamo. Co ważne Iga po wygraniu juniorskiego Wimbledonu w lipcu 2018 roku postanowiła zakończyć karierę juniorską i zacząć budować swój ranking WTA. Sezon 2019 roku rozpoczęła od kwalifikacji do zawodów w Auckland – jej pierwszego w karierze turnieju WTA. W kwietniu 2019 roku po raz pierwszy w karierze Świątek dostała się do

W TEMACIE SPORTU

DZIAŁ WIADOMOŚCI SPORTOWYCH

turnieju głównego cyklu WTA, dzięki pozycji zajmowanej w rankingu, a miało to miejsce na zawodach w Lugano. 5 kwietnia 2019 r. po raz pierwszy awansowała do pierwszej setki rankingu, zajmując 88. pozycję i zostając jednocześnie najwyższą sklasyfikowaną polską tenisistką. Następnie w wielkoszlemowym French Open pokonała w pierwszej rundzie 6:3, 6:0 Selenę Janicijevic. Sezon 2020 rozpoczęła od udziału w wielkoszlemowym Australian Open. Po

zwycięstwie we French Open 2020 roku, gdzie w meczu finałowym pokonała Sofię Kenin 6:4, 6:1, została pierwszym polskim zwycięzcą turnieju wielkoszlemowego w grze pojedynczej. Sezon 2021 roku rozpoczęła od gry w turnieju w Melbourne. Kolejnym sukcesem Igi Świątek były zawody w Adelaide, w czasie których sięgnęła po drugi w karierze tytuł zawodów cyklu WTA Tour. W Rzymie w meczu mistrzowskim triumfowała 6:0, 6:0 nad byłą liderką rankingu Karolíną Plíškovą, tym samym sięgając po trzeci w karierze tytuł zawodów cyklu WTA Tour i pierwszy tytuł rangi WTA 1000. Z kolei 4 kwietnia 2022 roku jako pierwsza Polka została liderką listy WTA. Podczas wielkoszlemowego US Open nasza liderka rankingu w pierwszych czterech rundach odniosła zwycięstwa w meczach z: Jasmine Paolini 6:3, 6:0, Sloane Stephens 6:3, 6:2, Lauren Davis 6:3, 6:4 oraz Jule Niemeier 2:6, 6:4, 6:0. W ćwierćfinale Świątek trafiła na Jessicę Pegulę, którą pokonała 6:3, 7:6(4). W półfinale Polce przyszło się zmierzyć z Aryną Sabalenką, którą pokonała w trzech setach: 3:6, 6:1, 6:4. W finale



mierzyła się natomiast z Uns Dżabir, którą pokonała z wynikiem 6:2, 7:6(5). Zdobyła w ten sposób swój dziesiąty tytuł w cyklu WTA Tour oraz trzeci tytuł wielkoszlemowy. Iga Świątek została pierwszą polską triumfatorką US Open.

Ciekawostki

Iga jeździ na turnieje z psycholożką, gdyż dzięki jej specjalistycznej pomocy łatwiej radzi sobie ze sportowymi emocjami. Iga kocha koty, jest właścicielką zwierzaka o imieniu Grappa. Jej ulubiony deser to Tiramisu, który znajduje często w zdobytym pucharze, jako niespodziankę od organizatorów turnieju. Uwielbia klasyczną muzykę rockową, która towarzyszy jej podczas przygotowań do zawodów.

Niewątpliwie Iga Świątek to obecnie najlepsza polska tenisistka, która pomimo młodego wieku już zapisała się złotymi literami w historii polskiego sportu.

Michalina Andrychowicz, klasa IV C

Czy sport może uratować życie?

Odpowiedź brzmi – tak. Wiadomo, że im dłużej nasze ciało będzie w dobrej kondycji, tym lepiej. Czasami jednak sport przyczynia się nie tylko do utrzymania sprawności fizycznej, lecz także jest w stanie zapewnić człowiekowi drugie życie. Znajdziemy na to wiele przykładów.

Jedną z najpopularniejszych osób, która zmieniła życie dzięki piłce nożnej to Cristiano Ronaldo – według wielu osób najlepszy piłkarz wszech czasów. Dorastał w biednej dzielnicy w domu, który przeciekał, kiedy padał deszcz. Był niedożywiony i wychudzony. Ronaldo stawiał swoje pierwsze kroki w piłce nożnej, mając 3 lata. Kiedy chłopak grał w Nacionalu ze swoim przyjacielem Albertem Fantrau, dostał informację od trenera, że ten, który strzeli więcej golów, dostanie się do szkoły prestiżowego Sportingu. Albert stał przed taką samą szansą, co Ronaldo, mógł strzelić bramkę, ale stwierdził, iż poda do Cristiano, który według niego bardziej zasługiwał na to, by dostać się do szkoły klubu z Lizbony. Niektórzy mówią, że była to najlepsza asysta w historii futbolu.

Następnym dowodem na to, jak sport może diametralnie zmienić czyjeś życie, jest historia Mike'a Tysona. Przyszły bokser wychował się na Brooklynie w Nowym Jorku, miał trudne dzieciństwo. Kradzieże i morderstwa w jego dzielnicy były na porządku dziennym. Młody Tyson wdał się w wiele bójek oraz kradł, w wieku 13 lat został aresztowany przez policję. Za wykroczenia i przestępstwa trafił do poprawczaka, w którym poznał Bobby'ego Stewarta – byłego boksera. Bobby trenował chłopca, nim oddał go pod opiekę Cus D' Amato. Gdy Tyson miał 16 lat, zmarła jego matka, żył pod okiem swojego trenera. „Iron



Mike” jest obecnie uznawany za jednego z najlepszych bokserów, a o jego osiągnięciach można by było mówić godzinami.

Patrząc na historię obu sportowców można powiedzieć, że trudne warunki życia przyczyniły się do ich sukcesu. Sport uratował im życie, nie wiadomo, co by się teraz z nimi działo. Według mnie obaj mężczyźni są przykładem, że dzięki pasji i silnej woli można wydostać się z każdej dramatycznej sytuacji. Swoimi osiągnięciami zapisali się w historii na zawsze. Takie osoby jak te powinny być przykładem dla osób z mojego pokolenia. Może warto zadać sobie pytanie: a jak ja mogę odmienić swoje życie?

Krystian Falkowski, klasa I A

Średniowieczne kanony mody

„Średniowieczna moda jest oczywista i przewidywalna, bo była inspirowana głęboką wiarą ludzi w tamtym okresie. To ich gorliwość i kościół wymusiły tak spokojne ubiory”. Zapewne większość z nas w ten sposób myśli o modzie z wieków średnich, a jest to dość stereotypowy osąd.

Średniowiecze to epoka, która przede wszystkim kojarzy nam się z barbarzyńskim, mrocznym okresem zacofania i zabobonów. Górowały w niej wzorce takie jak święty asceta, rycerz, władca i dama serca. Jak wiemy, średniowiecze to okres dominacji mężczyzn, ale jak zawsze pod względem mody minimalną przewagę miały kobiety.

Teraz wyobraźmy sobie, że mamy wiek X, czyli początek średniowiecza w Polsce. Architektura, rzeźba i malarstwo są podporządkowane religii. Warstwy społeczne, które kształtują kulturę to duchowieństwo i rycerstwo. Wśród niezamieszkanymi terenów, puszczy mamy rozsięte zamki rycerskie otoczone osadami poddanych. Wykonują oni prace potrzebne do funkcjonowania gospodarstw pana i własnych. Samowystarczalność obejmuje też odzież, którą tworzą od podstaw: hodowla zwierząt, uprawa roślin, później wyrób surowców tkackich i szycie ubioru. W produkcji domowej główną rolę odgrywała prostota przekazywana z pokolenia na pokolenie. Tkaniny i krój były bardzo proste, poważne, szczelnie okrywające ciało tak, jak kościół nakażał. Zdobienia były wyłącznie widoczne w ubiorach rycerzy i giermków i pełniły funkcję znaków herbowych. Potrzeba wyróżniającego się ubioru była zaspokajana zestawieniami mocnych barw,



kontrastujących ze sobą. Barwniki były pozyskiwane z roślin i zwierząt, przez co barwy były stonowane. Tak można by było zakończyć opis mody średniowiecza, ale my zgłębimy temat.

Ubiór męski jak i kobiecy był bardzo do siebie podobny, a jedyną różnicą była długość stroju. Głównymi częściami garderoby mężczyzn i kobiet były obszerne podwójne tuniki o innych barwach. Ta od spodu miała długie, wąskie rękawy, a wierzchnia była bez nich. Bywały też takie z szerokimi rękawami różnej długości. Na to wszystko zakładano jeszcze tzw. płaszcz paludamentum, który spinano z przodu lub na ramieniu kosztowną spinką – fibulą.

Do XI wieku mężczyźni nosili krótkie tuniki do kolan przepasane w pasie i równie krótkie płaszcze. Później ta forma ubioru stała się typową odzieżą dla chłopów i młodzieży. Ubiorem rycerskim była wtedy tunika sięgająca połowy łydek

przepasana na biodrach metalowym pasem; wraz z długością tuniki wydłużała się długość płaszcza.

W XII w. wśród warstwy rycerskiej zaczęto zwracać uwagę na wygląd zewnętrzny. Krój ubioru stał się bardziej wyszukany. Tuniki miały wąski krój w ramionach, a u dołu silnie poszerzono je klinami. Małe wycięcie z przodu obok szyi zapinano na guzik, tak jak obcisłe rękawy do łokcia, które dodatkowo przyozdabiano jedwabnym obszyciem. Suknie kobiece w tym czasie były obcisłe do bioder, a u dołu fałdzone. Tuniki spodnie i wierzchnie miały identyczny krój, ale różniły się długością i rękawami. Wykrój dekoltu miał podkreślać owal szyi. Kreacje były sznurowane do bioder z tyłu lub z boku. Rękawy wierzchnie poszerzono u dołu i podobnie jak brzeg sukni dotykały ziemi. Celem tego było wyszczuplenie figury, co uważano w średniowieczu za warunek piękna.

Ubiór kobiet w XIII wieku uległ zmianie. Spodnia tunika nadal przylegała do bioder, a w szwach bocznych była rozszerzana klinami. Była długa, sięgająca do ziemi. Suknia wierzchnia przestała mieć rękawy lub czasem miała je przywiązywane. Były one przymarszczone lub rozkloszowane od tali i były tak długie, że idąc trzeba było je podtrzymywać ręką.

Nakrycia głowy kobiet były różnorodne. Mężatki okrywały głowy białymi chustami, które całkowicie zasłaniały włosy i to od nich powstało określenie „białogłowa”. Z czasem chusty przyjmowały formę czepców układanych na sztywnych obręczach. Noszono też płócienne opaski, zdobione falbankami, ząbkami lub haftem, a przytrzymywane były specjalnymi opaskami podbródkowymi. Podróżnym nakryciem głowy był kapelusz filcowy na siatkach ujmujący włosy. Na

ważne uroczystości dziewczęta na rozpuszczone włosy nakładały białe welony, a chłopcy na loki sięgające do ramion – złote opaski.

W okresie romańskim pojawiły się ubiory zwane „miparti”, które polegały na łączeniu z kolorowych tkanin w kompozycje asymetryczne. Dla przykładu lewa połowa była innego koloru niż prawa lub czasem na jednej z części aplikowano wzory. Przede wszystkim w ten sposób nosili się chłopcy, a zwłaszcza giermkowie. Ten okres w historii należał do czasów feudalnych, a mimo to ubiory chłopów i warstw uprzywilejowanych nie różniły się prawie wcale.

Sztuka gotycka to sztuka mieszczańska – jej rozwój był uwarunkowany rozbudowywaniem się miast. Zaczęły powstawać organizacje rzemieślnicze, które zrzeszały ze sobą rzemieślników jednej lub kilku pokrewnych specjalności. Sztukę gotyku charakteryzuje religijna egzaltacja, wysmukłość, a nawet ostrość formy, ozdobność, a to wszystko odnajdziemy zarówno w architekturze, jak i w ubiorze. W dziedzinie stylizacji zaszło wtedy dużo zmian spowodowanych nowymi warunkami produkcji odzieży. Wtedy ton modzie nadawały ubiory i stroje szyte przez wykwalifikowanych ludzi w miastach. Inspiracje mody płynęły z Francji. Moda zaczęła się urozmaicać i w tym czasie można zaobserwować zjawisko świadomego kształtowania mody przez producentów odzieży. Bogacące się mieszczaństwo przyjmowało wszelkie nowinki mody jak na przykład wspomniane „miparti”, które były niesamowicie wymyślne nie tylko w barwach, ale i w kroju: obszywane dzwoneczkami, nacinane brzegi ubioru w skomplikowane zęby, ząbki, a także nakładane na siebie w kilku warstwach materiały. To wszystko miało miejsce w męskim ubiorze. Na zmianę mody dla panów miało też wpływ wpro-

„LICEALNIK” BYWA MODNY

DZIAŁ O MODZIE

wadzenie zbroi rycerzy. W czasie romańskim były to misiurki i kolczugi, a w wieku XV zaczęto już powszechnie nosić zbroje płatowe kute z grubych blach, pod które trzeba było wkładać ochronne kaftany (obcisłe, wataowane i pikowane, najgrubiej na ramionach, gdzie zbroja najsilniej uciskała). Taki kaftan noszony do obcisłych nogawic korzystnie podkreślał proporcje męskich sylwetek. Na ich wzór zaczęto szyć ubiór wierzchni tzw. „jaki”.

Te nowsze ubiory tak jak dawniej były podwójne. Do kaftana od spodu sięgającego bioder przysnurowywano sukienne nogawice (podobnie jak pończochy) stanowiące całość ze stopami. „Jaki” jako ubiór była nieco dłuższa, dolny brzeg był często wycinany w zęby, a rękawy krótkie do łokcia wykańczano długimi zwisającymi paskami tkaniny lub futra. Pod koniec XIV wieku ubiór męski przyjął formy przesadne. Zaczęto poszukiwać coraz lepiej przylegających do ciała strojów, co przyczyniło się do podniesienia sztuki krawieckiej i stwarzało okazję do obmyślenia nowych fasonów. Wierzchnie ubiory męskie były fałdziste. Ludzie starsi, uczeni wkładali długie, obszerne opończe z szerokimi rękawami, opadającymi do ziemi, które były podbijane futrem, szczipione w talii, a na biodrach dodawano im kosztowne ozdoby i metalowe pasy. W XV w. jedynie spodnie pozostały takie same: obcisłe i zawsze noszone z kaftanem wierzchnim, zwanym „robe”.

Ubiory kobiece w XIV wieku podobnie jak romańskie wysmuklały sylwetkę, ponieważ były dłuższe niż postać i nieunoszone rozkładały się na ziemi. Charakteryzowało je owalne wycięcie przy szyi rozszerzone na ramiona oraz dopasowana suknia aż do bioder. Suknie nadal nosiło się

podwójnie, a rękawy spodnie były bardzo obcisłe, zachodzące na dłonie prawie do palców. Natomiast wierzchnie, najczęściej sięgające do łokcia, tak jak w męskich, miały doszyte do brzegu długie, zwisające paski tkaniny lub futra.

W wieku XV moda kobieca doznała ogromnych zmian. Pierwszy raz użyto sukni odcinanych. Linie odcięcia umieszczono pod samymi piersiami, do których sięgał trójkątny dekolt wykończony szalowym kołnierzem. Rękawy wyszywano bardzo wysoko. Spódnice tych sukien były podwójne i różniły się barwą, a ich długość sięgała z przodu do stóp, a wierzchnia spódnica fałdzista przechodziła z tyłu w tren. Specjalny charakter kobiecej sylwetki nadawały gotyckie czepce. Białe chusty zostały obramowane z drobno rurkowanych, krochmalonych rysz. W zależności od formy chusty, sposobu obszycia, upięcia jej na głowie otrzymywano różne kształty czepców. Występowały one tylko w niektórych krajach, szczególnie w Czechach, w których ta moda powstała, ale popularnością cieszyła się wśród Polaków, Niemców, Nadrenijczyków, Anglików. Czas mody ozdobnych czepców przypadł na połowę XIV w. Natomiast w XV w. czepce zaczęły być zindywidualizowane i dekoracyjne. Były robione z barwnych tkanin, kosztownych brokatów, aksamitów, cienkich welonów i nadawano im ogromne rozmiary. Najbardziej popularne były czepce stożkowe, ze spływającym i z wierzchołka welonami tzw. „hennin”. Moda w XV wieku nakazywała nie tylko ukrywać włosy, ale też sztucznie podwyższać czoło przez wyskubanie włosów. Wielkie czepce przez kontrast sprawiały wrażenie zmniejszenia całej postaci kobiecej.

W wieku XV można zaobserwować zjawisko, które polegało na świadomym zmienianiu

„LICEALNIK” BYWA MODNY

DZIAŁ O MODZIE



proporcji sylwetki męskiej i kobiecej na ówczesne ideały. Mężczyźni chcieli wyglądać na silnych i dzielnych, co podkreślały szerokie ramiona i smukłe biodra z wydłużeniem klatki piersiowej. Kobiety zaś upodabniały się do cichej, umartwiającej się, słabej i potrzebującej opieki damy, co dawały wąskie ramiona ze skróceniem klatki piersiowej oraz wiotkość całej postaci.

Kolorystyka ubiorów gotyckich była początkowo jednolicie żywa i kontrastowa. Jaskrawość była widoczna w ubraniach „miparti”, ale stopniowo zaczęto iść w stronę stonowania kolorów, by nie były zbyt męczące.

Na szczególną uwagę zasługują charakterystyczne buty, które były płaskie i niezmiernie wydłużone ostrymi noskami. Długość była uzależniona od dostojności osoby noszącej je. Dla przykładu rycerze z utytułowanych rodów mogli nosić obuwie o noskach nawet 60 cm.

O modzie w Polsce możemy poczytać w kronikach pierwszych Piastów - znajdują się tu wzmianki o bogactwie strojów na dworach. Moda

nie dotyczyła rycerzy, mas ludności rolniczej, miejskiej, ponieważ nadal ubierały się one w płótno i sukno samodiałowe czy kozuchy. W Polsce z takich charakterystycznych dla nas trendów mody da się wyróżnić męskie fryzury, które były okrągło podstrzyżone i wygolone nad uszami, tzw. „fryzura na garnek”. Chustki owijane na szyi noszone były przez młodych mężczyzn, a kobiety okrywały głowy czepcami.

Stwierdzenia mówiące o nudzie w modzie średniowiecza są zatem błędne. Tak naprawdę jest to epoka przepiękna kolorowymi ubraniami i nietuzinkowymi pomysłami. Oczywiście znajdują się też dziwne trendy jak wyskubywanie włosów w celu zmniejszenia całej swojej postaci. Trudno stwierdzić, co z mody średniowiecza nosimy do dziś, ponieważ na ulicy nikogo w „miparti” nie spotkamy, ale na pewno epoka miała ogromny wpływ na podejście ludzi do mody i wzrost świadomości wobec tej dziedziny życia.

Marta Dworzyńska, klasa IV C

Moda wprost znad Nilu



Czy zastawaliście się kiedyś, w czym tak naprawdę chodzili mieszkańcy jednej z pierwszych cywilizacji? Czy egipskie kobiety faktycznie były tak dostojnie ubrane? Dlaczego mężczyźni nosili przepaski na biodrach? Na te pytania i inne postaram się odpowiedzieć.

Z czego były zrobione ubrania Egipcjan?

W Egipcie, jak wszyscy wiemy, panuje gorący klimat, dlatego jego mieszkańcy ubierali się tak skąpo jak było to tylko możliwe. Najczęstszym materiałem włókienniczym był lekki i przewiewny len, a to dla ludzi żyjących na pustynnych obszarach było przecież bardzo ważne. Oczywiście wyższe warstwy społeczne nosiły okazjonalnie płaszcze z włókien zwierzęcych, ale były one uznawane za nieczyste i nie można było w niech wchodzić do świątyń.

Jak się ubierano?

Kobiety nosiły lniane suknie do kostek zwane *kalaziris*, które co ciekawe nie zakrywały piersi, zazwyczaj nakładano na nie jeszcze sukienki zrobione w całości z koralików mającą funkcję jedynie ozdobną. Poza tym kobiety nosiły też plisowane szale czy peleryny. W później-

szych dynastiach popularne stały się przylegające do ciała suknie zazwyczaj podtrzymywane na dwóch ramiączkach. W modzie męskiej z okresu starszego państwa (2675 – 2170 p.n.e.) królowały owijane spódnice z paskiem w talii, które następnie zostały wymienione na plisowane spódnice z wyciętym trójkątem z przodu stroju. Był to strój mężczyzny niezależnie od tego, czy był chłopem, czy faraonem. Status pokazywany był dzięki zdobieniom paska i akcesoriom.

Czy zatem wszyscy wyglądali tak samo?

Otóż nie. Stroje egipskie były dość proste i jednolite w kształcie, a to, co je odróżniało, to biżuteria i jakość materiału. Biżuteria była bardzo popularna w starożytności bez względu na klasę społeczną. Ozdoby w bardzo jasnych odcieniach pozwalały Egipcjanom wyróżnić się. Najczęściej preferowali błyszczące kamienie i metale szlachetne. Ale nie noszono tylko naszyjników, na porządku dziennym można było zobaczyć kolczyki, bransoletki, pierścionki i kołnierzyki na szyję, a ci, których nie stać było na metale, nosili ozdoby z koralików.

Co z mody starożytnej pozostało do dziś?

Oczywiście makijaż, zamięłowanie do lnu, złota czy peruk. Ludność Egiptu nosiła *kohl* (mieszaninę palonych migdałów, utlenionej miedzi, różnokolorowych rud miedzi, popiołu i ołowiu) malowała powieki, brwi i rzęsy. Stosowano puder oraz róż by podkreślić zdrową cerę. Peruki były powszechnie noszone przez wszystkie klasy społeczne, najczęściej golono pod nie głowy.

Maria Witan, klasa I A

Kiedy w życiu nastolatka pojawia się depresja

We współczesnym świecie wiele młodych osób zmagają się z depresją. Z chorobą tą, jak wykazują badania, walczą aż 4% młodzieży, a jej objawy ma co piąty nastolatek. Liczba ta niestety nie maleje.

Nieoczywiste objawy depresji

Depresja zarówno jak u nastolatków, tak i u osób dorosłych, to nie byle problem, lecz naprawdę poważna sprawa. Objawy mogą przejawiać się w charakterystyczny dla depresji sposób, ale często trudno ją rozpoznać. Mamy różne skojarzenia wobec tej choroby. Najczęściej wiążemy ją ze smutkiem czy przygnębieniem, lecz nie zawsze one muszą wystąpić, tym bardziej u młodzieży. Depresję u nastolatków, szczególnie w okresie dojrzewania, często mylimy z buntem młodzieńczym. Warto też zaznaczyć, że jeśli ten „bunt” trwa nieco dłuższy czas, to dorosłym, a szczególnie rodzicom, powinna zapalić się lampka w głowie i powinni wstąpić jakieś działania.

Na jakie objawy warto zwrócić uwagę?

Niepokojące zachowania, które często mogą sygnalizować początki stanu depresyjnego:

1. Zmiana apetytu.
2. Problemy z koncentracją czy pamięcią.
3. Problemy ze snem bądź jego nadmiar.
4. Chwiejność nastroju.
5. Obniżone samopoczucie i samoocena.
6. Narzekanie na nudę.
7. Niechęć do wielu czynności.
8. Okaleczanie się.
9. Zainteresowanie tematem śmierci i samobój-

stwa.

10. Brak poczucia radości z czegoś, co zwykle nam ją sprawiało.

Warto zwrócić uwagę na to, że tej chorobie mogą towarzyszyć bóle głowy lub brzucha, poczucie osamotnienia, sięganie po używki albo agresja.

Jakie mogą być przyczyny wystąpienia depresji?

Przyczynami rozwinięcia się tej choroby może być stres związany ze szkołą, z prześladowaniem i zastraszaniem przez rówieśników, trudność w akceptacji samego siebie czy doświadczenie głębokiej samotności. Oprócz tego do depresji może doprowadzić brak odpowiedniej więzi z rodzicem. Dziecko powinno mieć poczucie bezpieczeństwa i wiedzieć, że zawsze może liczyć na swoich opiekunów. Wsparcie jest więc bardzo ważne zwłaszcza u bliskich osób.

Jak i czy da się wyleczyć depresję?

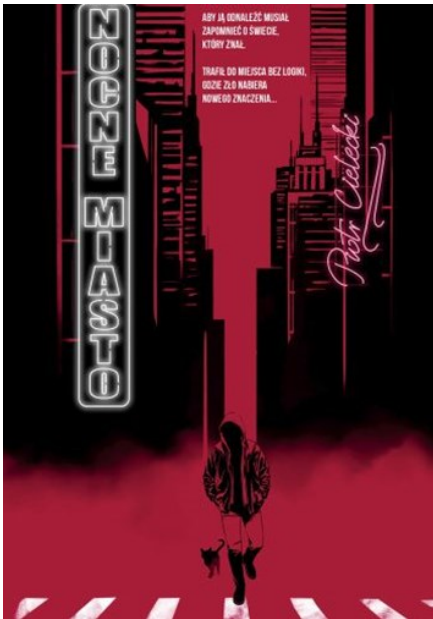
Oczywiście. Depresję da się wyleczyć. Trzeba też pamiętać, że nie warto się bać, tylko podejmować działania jak najszybciej. Dobrze jest zapisać się na terapię, w przypadku nastolatków potrzebne jest zaangażowanie rodziców, którzy są niezbędni w załatwieniu formalności. Często metodą jest też branie przepisanych przez specjalistę leków zwalczających depresję.

W dzisiejszym świecie, w którym czas biegnie szybko i każdy jest zapatrzony w siebie i w swoje sprawy, warto jednak zwrócić czasem uwagę na młode dusze, którym może akurat potrzebny jest ten jeden, nic nie kosztujący nas uśmiech w ich stronę, mały gest czy choćby dobre słowo.

Oliwia Domańska, klasa IA

TO SIĘ CZYTA

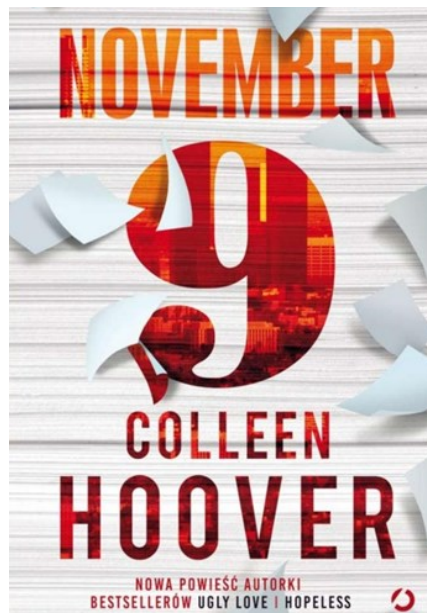
DZIAŁ O KSIĄŻKACH WARTYCH POLECENIA



„Nocne miasto” Piotr Cielecki

Ułożone i ustabilizowane życie może się zmienić w jedną noc. I tak się dzieje, gdy ukochana głównego bohatera znika bez śladu. Policja rozkłada ręce, a wokół niego zaczynają się dziać coraz to dziwniejsze rzeczy. A w całej tej historii bardzo ważną rolę odgrywa kot.

Jest to książka, w której mieszają się gatunki. Można powiedzieć, że jest na pograniczu urban fantasy, science fiction, kryminału i thrillera.



„November 9” Colleen Hoover

9 listopada przypadkowo połączyły się losy Fallon i Bena. Od tego dnia zaczęła obowiązywać obietnica, że co roku tego konkretnego dnia i miejsca, w którym się poznali, będą się spotykać.

Przedstawiona historia jest podana w dość niestandardowy sposób, gdyż jesteśmy świadkami dwóch książek jednocześnie. Jedna z nich jest napisana przez Colleen Hoover, a drugą równolegle pisze Ben.



„Iris McBlack. Kryształowe serce. Tom I” Michał Bergel

W życiu każdego z nas może zdarzyć się moment, kiedy będziemy musieli uratować kogoś bliskiego. Bohaterka Iris McBlack musi pomóc swojej starszej siostrze w intrygującej i tajemniczej krainie pełnionej magią.

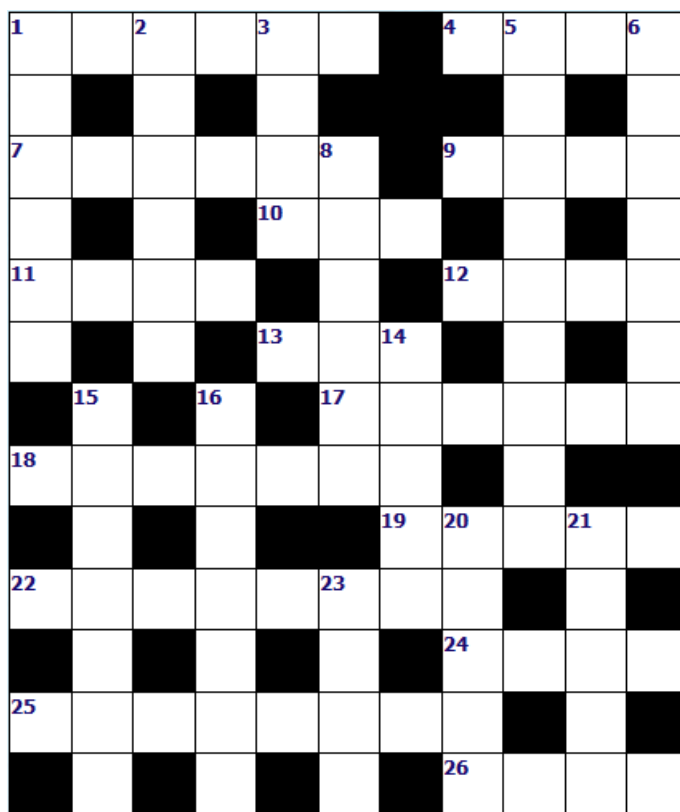
Można powiedzieć, że to klasyczne fantasy z wyczuwalną nutką „Alicji w Krainie Czarów” Lewis Carroll.

Propozycje przygotowała: Aleksandra Świetlicka, klasa IV C

W CZASIE PRZERWY

Poziomo:

1. Strachajło
4. Rzeka w Chabarowsku
7. Przebój L. Armstronga
9. Ocena czegoś
10. Błękitna papuga
11. Pochodna fenolu
12. Chody wyżła
13. Dumny kurak
17. Pan w tytule komedii J. Blizińskiego
18. Roślina wodna o dużych kwiatach
19. Ma ją każda rzecz
22. Filmowy - w Cannes
24. Władca Abu Zabi
25. Zaburzenia żołądkowe
26. Krzywonosy ptak morski



Pionowo:

1. Zespół 3 wokalistów
2. Kochała go Ofelia
3. ... Rolska, piosenkarka
5. Był nim św. Barnaba
6. Bardzo żyzne gleby
8. Łuk oparty na dwóch filarach
14. 3. miasto Bułgarii
15. Wynalazek A.G. Bella
16. Czuwa nad zbiorami w muzeum
20. Parkowa arteria
21. Właczanie w głąb czegoś
23. Z Sawą w legendzie

REDAKCJA

Wydawca: CLXIII Liceum Ogólnokształcące w Warszawie

Zespół redakcyjny: Michalina Andrychowicz, Wojciech Dziewulski, Marta Dworzyńska, Szymon Mieczkowski, Julia Ścisło, Aleksandra Świetlicka

Na łamach jesiennego wydania opublikowaliśmy artykuły: Karola Barańskiego, Idy Kalickiej, Julii Michalskiej, Krystiana Falkowskiego, Marii Witan, Wojciecha Zielińskiego,

Korekta i skład gazetki: Magdalena Dworzyńska, Marta Milczarek